Nr 40. Kraków, 18 Lutego — Sobota. Rok 1882.

CZAS

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
Pocztą w państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
„ „ Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ **w Krakowie**, tudzież urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Nowakowskiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny raz po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. **Dołączenia do „Czasu“** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Ajencya „CZASU“ w głównym składzie tytoniu Nr. II przy ulicy Trybunalskiej L. 4; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue Clément 5; (prenumeratę p. Wincenty Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr 2 R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Comp. (także w Frankfurcie nad Menem), M. Dukes, Riemergasse 12.

Kraków 17 lutego.

Przegląd Polityczny.

W Izbie deputowanych skończyły się rozprawy ogólne nad budżetem. Punktem kulminacyjnym rozpraw było środowe wystąpienie aż trzech naraz ministrów, którzy wobec zajadłego rzucania się opozycyi na gabinet musieli porzucić dotychczasową swą wstrzemięźliwość w odpieraniu nieuzasadnionych niczem zarzutów. Odprawa dana mówcom opozycyjnym była raźną i stanowczą i przyczyniła się do wszechstronnego wyjaśnienia sytuacyi, w której klęska zjednoczonej lewicy była widoczną. Minister Dunajewski, który w czasie dawniejszej mowy Neuwirtha nie był obecnym i dlatego w swoim czasie na zarzuty jego odpowiedzieć nie mógł, skorzystał z okazyi obecnych rozpraw i osobny ustęp swej mowy poświęcił należytej odprawie oszczerstw tego szermierza opozycyjnego. Najmniej miłem było może opozycyi oświadczenie ministra Dunajewskiego, że gabinet wytrwa tak długo, dopóki zaufania korony nie straci. Oświadczenie hr. Taaffego, że Austrya jest państwem, w którem każda narodowość musi doznać równej opieki i jedna nad drugą panować nie może, zaznaczyło jasno i stanowczo, że gabinet wytrwa w swej polityce pojednawczej i ani na krok od niej nie odstąpi.

Wczoraj zabierali głos obydwaj mowcy jeneralni Herbst i Rieger z wielkim spokojem i umiarkowaniem, wreszcie sprawozdawca komisyi hr. Clam. Poczem Izba znaczną większością uchwaliła przystąpienie do rozpraw szczegółowych. Za tym wnioskiem głosowała cała prawica, hr. Coronini i posłowie z prowincyj południowych.

Przedłożona Izbie deputowanych Rady państwa taryfa celna jest dla niedoszłych dotąd układów o traktat handlowy z Niemcami taryfą autonomiczną. Od siostrzycy swej z roku 1878 różni się tem, że w niej charakter umiarkowanej protekcyi nad produkcyą austryacką bardziej uwydatniony. O ile cła w niej zawarte są fiskalnemi, mają znów tę zaletę, że obciążając jedynie artykuły luxusowe, nie obciążają klas ludności najmniej zamożnych. Podajemy ją poniżej w całości wraz z objaśniającym ją listem wiedeńskim.

W komisyi sejmowej do spraw kościelnych obradowano nad wnioskiem Brüela, żądającym zniesienia przepisu ustaw majowych, na mocy którego, proboszcz wybrany przez gminę, może bez zatwierdzenia władzy duchownej urzędować, jeżeli zgodzi się na ustawy majowe. Wniosek ten został przyjęty, jak również wniosek usuwający tak zwanych proboszczów rządowych. W obradach nad § 4 tyczącym się kompetencyi trybunału dla spraw duchownych, minister Gossler broni prawa rządu, do którego odwoływać się można od wyroku sądu. Artykuł ten został odrzucony 13 głosami przeciw 8, gdyż głosowali przeciw niemu także konserwatyści.

Półurzędowa *Prov. Corr.* twierdzi, że rząd pruski uważa za rzecz wątpliwą, aby można rychło przystąpić do zasadniczej rewizyi ustaw majowych, mniemaj bowiem, iż w obecnych okolicznościach, gdzie interesa polityczne odgrywają ważną grają rolę, nie można przystąpić do zmian zasadniczych. Ale partya, która postawiła sobie za program obronę praw kościoła katolickiego, nie może łączyć się choćby w celach negatywnych z partyą, która objawiała swoje dążności nieprzychylne kościołowi. Stan rzeczy sprzyja dziś więcej, niż w r. 1880 załatwieniu projektów ustaw kościelnych, już ze względu na przyjacielskie stosunki z Papieżem. Układy rozpoczęte są na nowo z nadzieją pomyślnego skutku. Przekonanie o potrzebie rewizyi panuje powszechnie w partyi liberalnej, a wnosząc z dotychczasowego toku rokowań nie znikła nadzieja, iż prawdziwym przyjaciołom kościoła powiedzie się zapobiedz, aby nieufność nie przeszkodziła przyjściu do skutku zgody i pokoju.

Conférence à quatre rozpoczęła w Wiedniu pod przewodnictwem p. Kallay d. 16 b. m. swe posiedzenie. Pierwsze posiedzenie spełzło na załatwieniu formalności, do których między innemi należy odczytanie wszystkich dotychczasowych postanowień konferencyi delegatom tureckim, bo ci biorą po raz pierwszy w niej udział.

W położeniu wewnętrznem dwie ustawy uchwalone przed kilku dniami, stanowią poniekąd epokę, nie dla tego, że zaznaczają podwójne zwycięstwo parlamentarne obecnego gabinetu, jak raczej, że są spełnieniem dwóch punktów programu, że mają zatem nie tylko mechaniczną, że tak powiemy, wartość, ale istotnie organiczną, że są krokami naprzód ministeryum dzisiejszego, czego życzyliśmy mu od początku jego istnienia.

Oceniliśmy przedwczoraj znaczenie ustawy o uniwersytecie praskim, która była równie jak kolej transwersalna zaległością z przeszłej kampanii.

Nierównie mniej przyjemnie jest nam mówić o drugiej, tyczącej się opodatkowania nafty. Jest to nowy a dotkliwy ciężar dla kraju naszego, jest to podatek, który uderza w ważną gałęź bogactwa naszego i przemysłu, na którego przyszłość słusznie liczyć możemy. Chcemy jednak i pragniemy wierzyć, że skoro on dziś wprowadzonym został, to inaczej stać się nie mogło, i dlatego uważać go musimy, jako *malum neccessarium*, wobec którego rozum polityczny każe uchylić czoła i zapanować nad przykrem uczuciem. Tak niezawodnie zrozumiała położenie nasza Delegacya, i dowiodła tem, jak wysoce wyrobiła się w niej myśl stanu. Nie chcieć i nie umieć nigdy ponieść żadnej ofiary, to najlepszy sposób, aby nigdy nie odnieść żadnej korzyści. Trzeba jednak umieć zrównoważyć następnie stratę zyskami. Przebieg tej sprawy zbyt jest znanym, abyśmy potrzebowali wchodzić jeszcze w szczegóły. Układ z Węgrami obowięzywał, a niedotrzymany wytwarzał tysiące trudności i przesileń, które w najżywotniejszych interesach państwa i kraju mogły się srodze dać we znaki. O ile wobec tego stanu rzeczy, uwzględnionemi być mogły interesa przemysłu naftowego w Galicyi, o tyle, chcemy znów wierzyć, że uwzględnionemi zostały, a jeżeli do kogo mimo tego słuszny żywić możemy jeszcze żal z powodu nadzwyczaj niekorzystnej dla kraju naszego ustawy — to do Węgier.

Nie o niej jednak chcemy dziś mówić, lecz o położeniu, jak się ono odrysowuje po podwójnem postawieniu na swojem przez gabinet hr. Taaffego.

Jeżeli, zdaniem naszem, pomyślną jest rzeczą dla ministeryum, iż dwa, że tak powiemy, czyny zaznaczyć dziś można w jego egzystencyi, to z drugiej strony zbytecznie pod względem parlamentarnym łudzić się nie trzeba.

Nie trzeba zapominać, że dotąd sklejona z różnych części prawica trzyma się tylko obawą powrotu do władzy lewicy, a na samoistny, organiczny, jednolity program dotąd zdobyć się nie umie, i dlatego pęknąć lada chwila może. Nie jest to już dla nikogo tajemnicą, że piętą Achillesa większości dzisiejszej jest klub ks. Liechtensteina, powstały z odłamu dawnego klubu prawa. Zdaje się, że tu grają nieco zbyt ważną może rolę osobiste żale i urazy do hr. Taaffego, niezawodnie w bardzo znacznej części urojone. Obecnie głównym przedmiotem skarg z tej strony jest opóźnianie przeprowadzenia ustawy szkolnej w Izbie wyższej, chociaż rząd zdobył się na jej wniesienie. Nowy klub środka twierdzi nieodmiennie, że to opóźnianie szkodzi nadzwyczaj jego członkom wobec wyborców włościańskich, którzy wyraźnie polecili im zniżenie obowiązku szkolnego. Na to rząd nie bez słuszności odpowiada, iż niepodobna w polityce państwowej powodować się życzeniami wyborców jednej okolicy; że ostatecznie na wszystko trzeba czasu, że jak gabinet przeprowadził kolej galicyjską i uniwersytet praski, tak samo przeprowadzi znaną ustawę szkolną, byle mu czas potrzebny na to zostawiono. Temu rozumowaniu nie można zaiste nic zarzucić; a jednak tak tu, jak w wielu innych wypadkach, gabinet nie natrafia na wyrozumiałość frakcyj większości. On, który chciał stać po nad stronnictwami, prawdziwego stronnictwa ministeryalnego nie ma dotąd za sobą. Przeciwnie, jeżeli znajduje poparcie, to jedynie z powodu różnych postronnych względów, a bynajmniej nie, jak to mówią, dla jego pięknych oczów. Być może, że po części w tem jego siła, że się z nikim nadto nie złączył, ale to pewna, że prócz kilku osobistości, będących z przekonania lub z interesu ściśle z rządem złączonych, gwardyi swojej gabinet niema. O ile sądzić możemy zdaleka, okaże się to przy tegorocznych rozprawach budżetowych! Że to ani roztropnem, ani uzasadnionem ze strony większości nie będzie, dowodzić nie potrzeba. Ale niestety, w Austryi ministeryomania nieposlednią także odgrywa rolę. To tak wygodnie zostać ministrem, to nawet tak przyjemnie zostać ex-ministrem, że w ogóle nie jeden, co nie jest w gabinecie, powiada sobie: rząd nie jest mój, bo go będę uważał za swój dopiero w chwili, gdy sam w nim zasiądę! Z tem rozumowaniem oczywiście niepodobna nigdy dojść do prawdziwego ministeryalnego stronnictwa. Nie można jednak zaprzeczyć, że aczkolwiek członkowie Koła polskiego nie są zupełnie i wszyscy wolni od słabostek ludzkich, to przecież niezawodnie Koło, jako ciało zbiorowe, celuje logicznem, umiarkowanem i godnem postępowaniem. Faktem też jest niezaprzeczonym, że w skutku tego Polaay — *quantum mutatus ab illo* — wzbudzają w Wiedniu prawdziwe poszanowanie. Minister finansów, Dunajewski, jest jednym z ministrów, którego ludzie poważni wszystkich stronnictw uważają jako prawdziwie rozumnego człowieka, kiedy z drugiej strony, dlatego właśnie, jest on przedmiotem najzaciętszych, a nieraz nader zjadliwych zaczepek skrajnych żywiołów i niepohamowanej w swej nienawiści prasy opozycyjnej. Jak wiadomo, chciano koniecznie ze zbyt słynnej sprawy Bontoux ukuć broń przeciw ministrowi finansów. Zatrute strzały odbiły się o twardy pancerz faktów. Interesa austryackie, finansy austryackie, kredyt Austryi, instytucye austryackie nic nie ucierpiały, nic nie straciły na katastrofie *Union Générale*. Jedyny zakład finansowy austryacki, pozostający w stosunkach z *Union Générale* i z p. Bontoux, *Bank dla krajów*, stał się żywem świadectwem, nader zaszczytnym dowodem, przemawiającym i za jego kierownikami i nawet za rządem obecnym, o ile ten mu sprzyjał. Dość powiedzieć, że wyszedł cały i niedotknięty ani moralnie, ani materyalnie z ostatniego strasznego przesilenia finansowego. A nie da się zaprzeczyć, że co w tem jest zaszczytnego i mądrego, spada także na Polaków i niezawodnie nie zaszkodzi ich stannwisku w Wiedniu, gdyż nie ulega wątpliwości, że wielka w tem część zasługi przypada gubernatorowi „Banku dla krajów,“ a byłemu marszałkowi Sejmu galicyjskiego, hr. Ludwikowi Wodzickiemu, który umiał wyrobić dla instytucyi, na czele której stoi, niezależne od *Union Générale* stanowisko, a co ważniejsza, nie dał się porwać przez p. Bontoux, i to w chwilach, w których temu dziś nieszczęśliwemu finansiście największe sprzyjało szczęście, i pomimo, że on umiał zawsze na otoczenie wywierać wpływ magnetyczny. Skutki tego roztropnego i wytrawnego postępowania już są widoczne, bo pod względem „Banku dla krajów“ nastąpił w opinii publicznej pomyślny zwrot, aczkolwiek i tu niewątpliwie ci, którzy byliby życzyli sobie dostać się do niego, choćby dziś tego nie żałowali, nie darują tak łatwo, że się do niego nie dostali ongi.

Przechodząc do czynności parlamentarnych Polaków w Wiedniu, nie ulega wątpliwości, iż odznaczają się tak w Izbie jak w komisyach zdrowym politycznym zmysłem i wymową. W sprawie podatku naftowego p. Jaworski powiedział mowę, która wznosiła się poniekąd nawet po nad przedmiot, a która odkryła w tym pośle strony, których domyślać się można było zawsze, lecz które może nigdy tak dobitnie i świetnie nie stwierdziły się były. P. Chamiec jako sprawozdawca w tej samej sprawie okazał się wytrawnym szermierzem parlamentarnym. Pozwolimy sobie tu przytoczyć słowa wypowiedziane z tego powodu przez Niemca: „To dziwna co za talent krasomowczy posiadają Polacy; w obcym im języku ludzie, którzy z powołania swego mowcami nie są, mówią znakomicie skoro mają do tego sposobność.“

A teraz dodajemy na zakończenie, jako morał tego opowiadania o obecnem stanowisku Polaków w Wiedniu, że zajmując je, wiele rzeczy użytecznych dla kraju, zwłaszcza w kierunku ekonomicznym, na który zawsze kładziemy nacisk, otrzymaćby można, gdyby nieco większego dołożono ze strony Koła starania, gdyby w Kole nie zatapiano się z jednej strony wyłącznie w mechanizmie parlamentarnym, lub nie powodowano się jedynie chęcią łagodzenia wszystkiego i dogodzenia wszystkim, gdyby z drugiej strony skwaszona i niezadowolniona ambicya lub duch analizy niweczący wszelką syntezę nie stawały się przyczyną zmarnowania prawdziwych, a nawet niepospolitych zdolności, gdyby znów na inne świetne bezprzecznie siły zawsze liczyć można. Gdyby te ujemne strony zwalczyć można w Kole, niewątpliwie kraj większe z dzisiejszej ery odniósłby korzyści, a Koło systematyczniej i dzielniej poprzećby mogło jego żywotne interesa, które zaiste ważniejszemi są dla całego narodu polskiego, niż sprawa szląska, tak żywo podobno poruszona w *Hôtel de France*, a której nie lekceważąc, przeceniać jednak nie podobna wobec niebezpieczeństw grożących mieniu i żywiołowi polskiemu nietylko pod rządem pruskim i rosyjskim, ale także w naszym narodowo i autonomicznie rządzącym się kraju. Nie mówiąc już o tem, że sprawa szląska poruszona przez Koło polskie zbyt natarczywie nowe stworzyć musi trudności nie dla samego rządu.

Zaiste jeżeli przyjemnie wydawać się może nie jednemu zostać ministrem, to być w ministeryum i ministrem już nietylko znaczącym ale użytecznym w Austryi, nie łatwo! I to właśnie charakteryzuje to państwo, a rzuca światło na obecne położenie. Tylko bezużyteczność zapewniała dotąd i zapewnia trwałość. Z brakiem myśli przewodniej, a w skutku tego wszelkiej śmiałej tak na zewnątrz jak na wewnątrz inicyatywy, tylko ludzie półśrodków mogą się utrzymać przy władzy i mogą jeżeli nie rządzić to być rządem.

O tem zapominać nie należy i dla tego zbytnim zapałem, ani też urokiem świetnych pomysłów uwodzić się tu nie należy, i dlatego także to, co nieraz wydawać się może brakiem inicyatywy, lub nawet inteligencyi, jest zapewne tylko dokładną znajomością stosunków, a zwłaszcza ludzi. Być może, że hr. Andrassy najbystrzej zrozumiał ducha dzisiejszej Austryi i najdokładniej go określił swojem *Von Fall zu Fall!*

A jednak, czyż podobna zamykać oczy na tę prawdę, że takie postępowanie i takie stanowisko rządu, a raczej gabinetu, w wewnętrznych stosunkach, jeżeli ze względu na usposobienie górujące może być do pewnego stopnia bezpiecznem, to parlamentarnie jest w każdej chwili niepewnem, żeby nie powiedzieć karkołomnem?

Ile zawodów, ile niebezpieczeństw, ile przykrych niespodzianek taka sama polityka sprowadzić może na zewnątrz, dziś nad tem zastanawiać się nie chcemy. Dosyć nam stwierdzić, że pomimo przestróg, tak wyraźnych, danych przez same fakta, istotnego zrozumienia położenia dopatrzeć się wciąż jeszcze trudno, poczucia prawdziwych niebezpieczeństw domacać się nie podobna. Jeżeli ono istnieje, to jeszcze tam, gdzie wyrobiona tradycya uczucia własnej konserwacyi, zlewa się z uczuciem konserwacyi państwa. Ale w sferach rządowych, w sferach politycznych nie ma go, i nie ma jasnego pojęcia istotnego położenia dzisiejszego monarchii; ztąd lekceważenie, które staćby się mogło opłakanem, już nietylko symptomatów, ale i faktów. Zaledwie w tych sferach jest zdolność kombinowania symptomatów, na fakta zaś wygodniej oczy zamykać, bo one nierównie spiesznie doprowadziłyby musiały do poznania prawdy.

Że wojny nikt sobie nie życzy, to jest zrozumiałem; że w nią nikt nie wierzy, to jest pewnikiem. Tam, gdzie nie ma myśli przewodniej, a przeważa system zamykania oczów na fakta, tam zawsze wojna jest tylko dziełem przypadku, nigdy zaś obmyślanego planu, A jednak w tem położeniu, w jakiem znajduje się dziś Austrya, tak na wewnętrzne trudności, jak na zewnętrzne niebezpieczeństwa, zbawczą by mogła być tylko wojna z góry obmyślana,

---

CZARNY IWAN.

(5) (Dokończenie).

IV.

Nadeszły dni czerwcowe. Skwar letni dopiekał w gorących równinach nad Cisą, zbliżała się pora żniw, a ludziom żal było spoglądać na bujne pola, czekające już zbioru. Tyle pracy weszło w to zboże, które teraz pełnym powiewało kłosem; na toż przyjdzie jeszcze żwawo krzątać się koło żniwa i zwózki, żeby hordy cara Iwana miały się czem wypaść przez drugą zimę? Car spoczywał po krwawym znoju w ostatniej walce z Perenyim. Upał czerwcowy nęcił go do słodkiego spoczynku. W dusznem powietrzu cisza panowała głęboka, rozprzęgająca nerwy; już i słowik umilkł skwarem zwarzony, i ryku bydła z pastwisk nie było słychać, bo pod żarem słonecznych promieni nie chce mu się wydymać gardzieli, i wrzaskliwa nawet czerń Iwanowa ziewała tylko sennie w cieniu swych obozowisk. Ufna w potęgę nadziemską swego wodza-proroka, upojona zwycięztwem, rozleniwiała, zmęczona gorącem, używała błogiego wczasu, tak drogiego słowiańskiej naturze; nie elektryzowały jej już dorodne lica węgierskich krasawic, wywleczonych przemocą z dworów szlacheckich na hańbę i sromotę a na uciechę obozowej gawiedzi. W półsennem drzemaniu marzenia nawet klecą się niewyraźnie; może temu i owemu błąkały się mgliste wspomnienia rodzinnych stron za Dunajem, opuszczonej zagrody domowej, ale rzadziej już zarysowywał mu się wyraźnie cel, dla którego tu przybył w obczyznę, czy tym celem był łup i rozbój, czy pragnienie krwi tureckiej albo madiarskiej. Bo to pora niesposobna do czynu, to pora, w której myśl znużona stoi, jak woda przegniła w bagnie, albo leniwym biegiem płynie rada wstecz, ku sennemu rozpamiętywaniu chwili minionej, a nie rwie się wartkim prądem w niepewną przyszłość, odwraca się od niej, widząc tam nowe walki i trudności, do których przełamania sił braknie. I car Iwan, pijąc słodycz upajającego spoczynku, nie myślał pewno o przyszłości; może o latach dziecinnych marzył, które jemu tylko były znane samemu, o długiej, ciężkiej pracy w służbie stajennej i o tym nagłym, niespodziewanym zwrocie, który go wyniósł na tę wyżynę, gdzie trzej królowie z bliska i z daleka darli się o jego przyjaźń. I miło mu było budzić się z marzenia, gdy widział przed sobą czerwoną liberyę służalców, czekających tylko jego rozkazu, jak on sam był niegdyś czuły na głos przełożonego masztalerza, by za drzemkę w letnim upale nie oberwać guzów.

A tu chwila czynu była już blizka; skończyły się w Ołomuńcu układy, obliczone tylko na omamienie Zapolyi; lada dzień miał Ferdynand wtargnąć do Węgier. Albo więc przyjdzie ruszyć ku Budzie, aby Zapolyę wziąć we dwa ognie i w stolicy królewskiej uderzyć czołem przed Ferdynandem, albo pilnować czujnie, żeby z Siedmiogrodu Zapolyi nie przybyły posiłki, albo przeciw Turkowi strzedz południowych granic królestwa, bo coraz głośniej było już o tem słychać, że baszowie serbskich i bułgarskich sandżaków uderzą na Ferdynanda, skoro tylko przekroczy austryacką granicę.

Tymczasem i Zapolya przebudził się z długiej drzemki, gdy go doszła wiadomość, że na niczem spełzły ołomunieckie układy, po których się wszystkiego spodziewał. Przykre to było obudzenie. Ukołysany pokojową piosenką podstępnych obietnic, śnił sobie wygodnie, że Ferdynand w Ołomuńcu zrzecze się węgierskiej korony i odda mu ją razem z ręką swej siostry. Gdy się rozbiły układy, nieprzygotowany i zaskoczony z nienacka, ujrzał nagle przed sobą widmo bliskiej a nieuniknionej wojny. Nie domyślał się wprawdzie tej misternej sieci zdradzieckich konszachtów, które go już dawno sprzedały Ferdynandowi, a jeśli podejrzywał tego lub owego magnata i dygnitarza, ani mu przez myśl nie przeszło, że z małemi wyjątkami wszyscy już byli kupieni przez dwór wiedeński. Nie tracił więc otuchy, czekając wypowiedzenia wojny, ufny w siłę zbrojną magnackich banderyj, z których składała się cała armia węgierskiego królestwa. Obawiał się tylko, żeby go z tyłu nie zaskoczyła czerń Iwanowa; a że go piekła czarna niewdzięczność dawnego sługi, postanowił wszystkie siły przeciwko niemu wytężyć.

I tak już koniec czerwca się zbliżał, gdy głuchą, gnuśną ciszę w obozach Iwana przerwał nagle gromki odgłos bojowych trąb, tych trąb, które niedawno przybyły w darze z wiedeńskiego dworu. Wojewodowie szykowali pułki swoje do boju, bo oto znów uderzał na nie Perenyi, po raz wtóry przez Zapolyę wysłany nad brzegi Cisy. Hufce jazdy węgierskiej starły się ostro z piechotą Iwana, a gdy po dzielnem natarciu, po krwawym boju przyszło im z placu ustąpić, nieprzeliczona moc trupów madjarskich zaległa pobojowisko, ale liczniejsze jeszcze rzesze słowiańskich piechurów padły potratowane pod kopytami nieprzyjacielskich rumaków. Nie darmo dopraszał się Iwan z Wiednia armat; to brak artyleryi przyprawił go o te straty. Cofnęły się wprawdzie siły nieprzyjacielskie przetrzebione nie mało, po pierwszych jednak dotkliwych stratach ciężkie przygnębienie zawisło nad obozami czerni. Prorok zwyciężył, to prawda, ale mocą swą cudotwórczą nie zdołał odegnać mściwej śmierci od tylu wiernych, którzy mu zaufali.

A u Zapolyi obudził otuchę wynik tej walki. Nie dowierzał snać Perenyemu po dwukrotnej porażce i za innym oglądał się wodzem. Szukał człowieka, na którego wierność żaden cień podejrzenia nie padał, a za takiego miał Emeryka Csibàka. Był to dawny jego dworzanin, któremu przed kilkoma miesiącami oddał w zarząd bogate waradyńskie biskupstwo, chociaż Csibàk, człowiek świecki i z wojennem obeznany rzemiosłem, z dnia na dzień odwlekał przyjęcie święceń kapłańskich. Wszystko zatem zawdzięczał Zapolyi, a wojak był z niego zawołany, człowiek obrotny i miał pod swoim rozkazem mężną banderyę waradyńskiego biskupstwa. Jemu więc polecił Zapolya rozprawić się z Czarnym Iwanem.

Licząc na wierność Csibàka, łudził się król doboduszny, bo i on już od dwóch miesięcy nosił w zanadrzu list Ferdynanda, w którym mimo braku święceń kapłańskich przyrzeczono mu nietylko waradyńskie biskupstwo, ale i dalsze promocye w kościelnej karyerze. Z tem wszystkiem jednak nie zły to był wybór. W Csibàku, choć się Austryakom sprzedał, biło ogniste serce madiarskie. Nienawidził Słowian, Iwana się lękał, słysząc, jakiemi łaskami obsypywał Ferdynand słowiańskiego chama. Gotów był wprawdzie, jak przyobiecał, stanąć po stronie Ferdynanda, skoro do Węgier wkroczy; tymczasem rad był uporać się z Iwanem, aby „pies słowiański“ zdechł zawczasu, zanim go Ferdynand na smycz weźmie. Zebrał więc hufiec rycerstwa z okolicznych komitatów, połączył je ze swoją banderyą i wyruszył z Waradynu w doliny Cisy i Maroszu; a do Wołochów z Köresbanya na siedmiogrodzkiej granicy, do szlachty węgierskiej w Lugos i Karansebes posłał orędzie, że spotkać się mają z nim pod Aradem, aby wspólnemi siłami uderzyć na Słowian.

Stawili się Wołosi, przybyła szlachta z Lugos, zaciekła i krwi żądna, pragnąc pomsty za wszystko, co wycierpiała przez ubiegłe miesiące w sąsiedztwie zimowego leża carskiej czerni. Tylko w Karansebes nie mogło się tak na prędce zebrać rycerstwo, choć mu także spieszno było pod znaki Csibàka, bo i w jego strony zapuszczały się nie raz Iwanowe pułki. Csibàk tymczasem nocą prze-

wojna podjęta ze świadomością ostatecznych celów, wojna porządnie przygotowana, mądrze obmyślana, politycznie i wojskowo, nigdy zaś taka, którąby przeciwnik dopiero narzucił i do którejby zmusił w chwili przez niego wybranej!

Reforma ustawy przemysłowej.

III.

Mimo przeciwnych prądów ducha czasu, uznaje społeczeństwo nasze, że religia i moralność mają stanowić podstawę wychowania młodzieży. Tej zasady przestrzega nasz system naukowy w szkołach średnich, gdzie kształci się młodzież 12—20 lat wieku. I przy prowadzeniu młodzieży rzemieślniczej należy utrzymać te podstawy. Dla tego postanowienia stowarzyszeniom rzemieślniczym przekazać czuwanie nietylko nad moralnem, ale także nad religijnem zachowaniem się młodzieży rzemieślniczej i pozostawić im wolność umieszczania w statutach odpowiadających temu ich zadaniu postanowień; a ponieważ statuty mają być przedkładane do zatwierdzania władzy politycznej krajowej, zezwoli ona na umieszczanie w statutach tylko takich postanowień, które potrzebom i stosunkom miejscowym i prowincyonalnym odpowiadają. To będzie mieć ten skutek, że w krajach liberalniejszych nieprzeszkodzą stowarzyszenia rzemieślnicze swój wpływ zbawienny na religijne i moralne prowadzenie młodzieży i utrzymają święcenie niedzieli, które zaniedbywanie, za jedną z przyczyn upadku rzemieślnictwa uważać należy.

Zwróciliśmy już poprzednio uwagę, że w celu zapewnienia żywotności stowarzyszeniom rzemieślniczym, należy im nadać większą władzę nad młodzieżą rzemieślniczą. Jeżeli bowiem wedle § 70 lit. c. projektu do zakresu działania stowarzyszeń rzemieślniczych ma należeć także staranie się o wyrobienie i fachowe wykształcenie pomocników i czuwanie nad dopełnianiem w tej mierze wydawanych postanowień, potrzeba dać stowarzyszeniom dostateczną władzę do przestrzegania tego, z prawem karania nieposłusznych. Niezdaje się nam, żeby rodzaje kar porządkowych nagany i kary pieniężne, jakie wedle projektu mogą wymierzać przełożeni, były stosowne. Kary pieniężne nie dadzą się bowiem zastosować do czeladzi, a upomnienia i nagany nie będą wystarczającemi.

Niema także wzmianki w projekcie, czyli połączone ze stowarzyszeniami sądy polubowne będą mieć prawo rozpoznawania spraw dyscyplinarnych. Gdyby zaś sądy te miały rozstrzygać jedynie spory ze stosunku przemysłowego z ich pomocnikami (§ 102 ust. przem.), to należałoby przynajmniej w pewnych wypadkach przyznać ich orzeczeniom prawomocność. Jeżeli bowiem jak to wypływa z końcowego ustępu § 90 projektu będzie dozwolonem wnoszenie skarg do właściwego sądu przeciw wszystkim orzeczeniom tych sądów i działalność ich ograniczoną zostanie tylko do pośrednictwa przy zawieraniu dobrowolnych ugód, wątpimy czyli sądy te, jeżeli dla nieznajomości stosunków lub z pobłażliwości, orzeczenia ich często zostałyby uchylane, zechcą wydawać wyroki, niemające powagi i znaczenia. Dlatego wypadałoby orzeczeniom tych sądów polubownych nadać taką wagę, jaką mają wyroki innych sądów polubownych, które tylko w razie przekroczenia lub nadużycia władzy wolno sądownie unieważniać. Co najmniej potrzeba uznać niewzruszalność tych orzeczeń, bez wymagania formalności zapisywania się na sąd polubowny w wypadkach, jeżeli udający się o pomoc do sądu polubownego i pozwany, przed przesłuchaniem oświadczą, iż chcą się poddać orzeczeniu sądu.

Uznając nadto potrzebę nadania władzy dyscyplinarnej sądom polubownym rzemieślniczym, nie wahamy się wypowiedzieć otwarcie nasze zdanie, że za przekroczenia przez pomocników rzemieślniczych w §§. 76, 77 i 80 ust. przem. wymienionych obowiązków, powinno być dozwolonem, w razie jeżeli napomnienia i nagany nieskutkowały, wymierzanie kary dyscyplinarnej aresztu i chłosty cielesnej. Za przekroczenia te może obecnie wedle §. 78 ust. przem. żądać służbodawca jedynie rozwiązania kontraktu służbowego, co nie zawsze jest właściwem, a tylko za zbiegnięcie ze służby wolno wedle §. 80 ust. przem. zbiegłego pomocnika **stosownie** ukarać. Niewątpliwie dopuszcza tu ustawa także wymierzenia kary cielesnej, lecz to należałoby jasno wypowiedzieć. Co zaś do orzeczeń dyscyplinarnych to nie powinno być dozwolonem wnoszenie od nich rekursów, a najmniej do władzy politycznej, nie tylko w celu zapewnienia tym orzeczeniom a względnie sądom dyscyplinarnym większej powagi i poszanowania a zatem i skuteczności ich działania, ale także dlatego, że tylko przynależni do pewnego zawodu i dbali o jego cześć obywatele potrafią oceniać doniosłość wykroczeń dyscyplinarnych i obmyślać skuteczne środki zaradcze, by wykroczenia te nie ponawiały się. Jeżeliby zaś było niezbędnem dozwalanie wnoszenia apelacyj i zażaleń od orzeczeń rzemieślniczych sądów polubownych, to jak długo nie zostanie zaprowadzoną właściwa dla tych spraw instytucya sądów pokoju i nasze sądy zwykle będą jak obecnie przeciążone pracą, należałoby do załatwiania tych apelacyj i zażaleń ustanowić miejscowe wyższe sądy rzemieślnicze, w których skład wchodziliby burmistrz lub jego zastępca i przełożeni stowarzyszeń rzemieślniczych powoływani przez burmistrza z kolei po czterech. A tylko w wypadkach zawiłych sporów, gdzieby sądy polubowne, lub sądy wyższe, w razie uznanej potrzeby przesłuchania świadków pod przysięgą lub dopuszczenia przysięgi stanowczej, strony do zwykłej drogi sądowej odesłały, niech będzie dozwoloną droga sądowa, a względy stemplowo-fiskalne winny tu ustąpić.

Ramy dziennika nie pozwalają nam dalej rozszerzać się nad ujemnemi stronami projektu. Zwrócimy przeto jeszcze tylko na jedno uwagę, to jest, że oprócz kasy dla chorych (*Krankenkasse*), należałoby zaprowadzić przy stowarzyszeniach kasy przymusowych oszczędności dla czeladników, iżby każdy składając tygodniowo przynajmniej po kilka centów układał sobie do rozpoczęcia rzemiosła potrzebny mały kapitalik. Kwotą tą może być jeden lub dwa centy od reńskiego zasługi, gdyż jest i to będzie dla czeladnika zachętą do oszczędności. Dla zachęcenia do większych oszczędności można wyznaczać dla odznaczających się w tej mierze nagrody z funduszów, jakie się ztąd uzbierają, z tem, że w razie śmierci niektórych, ich oszczędności w kasie pozostaną. Zaprowadzenie dla czeladzi przymusowych oszczędności uważamy także dla tego potrzebnem, że kasy projektowane dla chorych mają udzielać pomocy jedynie w czasie choroby tak, że dla zapewnienia sobie pomocy na wypadek niezdolności do pracy lub bezrobocia i w innych nieszczęśliwych wypadkach rzemieślnicy musieliby tworzyć nowe stowarzyszenia. Żałujemy, że nie utrzymał się projekt zaprowadzenia przy pocztowych kasach oszczędności sprzedaży marek oszczędności. Ułatwiłoby to wyrobnikom i czeladzi składanie centowych oszczędności. Przykład dobry jednego oddziaływałby na drugiego, a gdyby jeden czeladnik przekonał się, że jego towarzysz z oszczędności ma uzbierany mały kapitalik, staraliby się w oszczędzaniu go wyprzedzić. Ten sam cel można jednak osiągnąć przez zaprowadzenie przymusowych oszczędności, jeżeli wyznaczywszy dla kasy oszczędności pewne minimum od guldena zasługi, pozostawi się każdemu czeladnikowi wstępującemu do stowarzyszenia wolność zobowiązania się do składania większych oszczędności. Skoro zaś projektowane maksymalne trzy procenta od guldena zasługi mają być składane na rzecz kasy chorych, i dla tych kas ma być utrzymywany cały aparat zarządu kasowego, niepodobna nie przyznać, że przy tych kasach mogłyby być prowadzone i kasy oszczędności. Młodzież rzemieślnicza powita z większą radością zaprowadzenie przymusowych oszczędności, niżeli przymusowe składki na rzecz kasy chorych. Jeżeli nadto samodzielnym rzemieślnikom pozostawi się wolność brania udziału w składkach do kasy oszczędności i ci dla młodszych będą dobrym przykładem, można się spodziewać, że nie jeden z czeladzi, zostawszy majstrem, pozostawi w kasie uzbierane oszczędności, z których z czasem uzbiera się znaczny kapitalik. Przymusowe oszczędności mogliby wreszcie obracać rzemieślnicy na zabezpieczanie sobie wypłaty kapitału na wypadek śmierci lub renty w razie dojścia do pewnego wieku, z czego obecnie przynajmniej u nas bardzo mało korzystają, a to dla tego, że młodszych nikt nie uczy oszczędności, a starsi chociaż widzą tego potrzebę, pocieszając się, że jakoś to będzie, gdy ich nie stać na większe, nie chcą zaczynać od małych oszczędności.

Nie było zamiarem naszym wskazywać wszystkie środki prowadzące i potrzebne do podźwignięcia rzemieślnictwa. Nam chodzi głównie o wykazanie potrzeby rozszerzenia władzy i zakresu działania stowarzyszeń rzemieślniczych, w celu zapewnienia im odpowiedniego wpływu na wykształcenie rzemieślniczéj młodzieży, tego posiewu pożądanéj lepszéj przyszłości. Jeżeliby zamiar przeprowadzenia zmian dla poprawienia i uregulowania stosunków rzemieślnictwa za potrzebne uznawanych miał się rozbić o upór liberałów niemieckich, to wypada ze względu na kraj nasz, gdzie handel szerszy i przemysł fabryczny nie są wcale rozwinięte, i dopiero rozwinięcie rzemieślnictwa w stowarzyszeniach rzemieślniczych może je podźwignąć, dążyć do tego, ażeby pozostawiając nietknięte przepisy ustawy przemysłowéj o stowarzyszeniach innych przemysłowców, ustanowiono osobne potrzebom rzemieślników odpowiadające przepisy o stowarzyszeniach rzemieślników i ich pomocnikach, jednem słowem, aby wydano osobną ordynacyę rzemieślniczą. W razie zaś gdyby to okazało się niemożebnem, należy starać się o to, aby umieszczanie w statutach stowarzyszeń rzemieślniczych postanowień przez naszych posłów za potrzebne uznanych, na ktoreby liberaliści nie chcieli się zgodzić, pozostawiono w ustawie inicyatywie stowarzyszeń, robiąc je zawisłemi od przyzwolenia dotyczącéj Izby handlowo-przemysłowéj i zatwierdzenia władzy politycznéj krajowéj.

Kończąc nasze uwagi, zwracamy się z prośbą do Koła polskiego Rady państwa, aby tak ze względu na kraj nasz, gdzie rzemieślnictwo, stanowiące jedyną podstawę dobrobytu miast naszych chyli się ku upadkowi, jak równie ze względu na interes całego państwa, w którego gospodarstwie rzemieślnictwo nader ważny czynnik stanowi, na sprawę reformy ustawy przemysłowéj szczególniejszą baczność zwrócić raczyło. Albowiem nietylko los miast i całego mieszczaństwa, ale przyszły ustrój całego społeczeństwa naszego zawisł od ducha stanu i rozwoju rzemieślnictwa, a ponieważ żyjemy w epoce stowarzyszeń i tylko stowarzyszenia rzemieślnicze mogą podźwignąć upadłe rzemieślnictwo i zapewnić mu stanowisko w gospodarstwie państwowem przynależne, wypada dobrze nad tem się zastanowić, na jakich podstawach oprzeć te stowarzyszenia, jak je urządzić, jakim owiać duchem? Chociaż sprawa ta wymaga wielkiéj rozwagi, nie można jednak już dłużéj odwlekać załatwienia takowéj. Wkrótce może być za późno! Nie zapominajmy, że z jednéj strony nihilizm, a z drugiéj socyalizm wkraczają w granice państwa, czychając na żer w miastach naszych!

KORESPONDENCYA „CZASU."

Lwów 16 lutego.

(§§) Z prawdziwą przyjemnością zapisuję, że wreszcie wyszedł z Konsystorza metropolitalnego gr. kat. obrządku akt, świadczący o troskliwości o losy unii. Kilka razy, pisząc o biernem zachowaniu się X. metropolity Sembratowicza wobec prawosławnych aspiracyj ruskiego duchowieństwa, zaznaczyłem, że nie rzuca to bynajmniej cienia na jego wypróbowaną lojalność i wierność wobec Stolicy Apostolskiéj, lecz tylko na energię. Zdanie moje było uzasadnionem. X. Metropolita wezwał duchowieństwo ruskie uroczyście i stanowczo do spełnienia misyi kapłańskiéj wobec zamachów na unię wymierzonych, a nadto kazał ze wstrętem odrzucać piśmidła takie jak *Prołom* i *Wicze*. Żałuję, że nie posiadając egzemplarza kurendy, nie mogę przesłać wam dosłownego przekładu. Może wielebny Konsystorz metropolitalny zechce umożliwić w ten sposób jaknajszersze rozpowszechnienie kurendy. Wszakże chodziło tu o ogłoszenie aktu, który zaszczyt mu przynosi, a nadto sama sprawa tylko zyskać na tem może. Nie chcę podejrzywać ogółu duchowieństwa ruskiego o brak powolności dla rozkazów metropolitalnych, ale wypadki najświeższe wykazały, że właśnie tam, gdzie ludność ruska najwięcej jest wystawiana na niebezpieczeństwo propagandy anti-unickiéj, proboszczowie ruscy nie odznaczają się energią i odwagą. Jeżeliby kurenda metropolitalna została jaknajwięcej rozpowszechnioną, nie możnaby jej nieużytkować lub wykonać tylko od niechcenia. A od wykonania wszystko zawisło. Cokolwiekbądź się stanie, X. metropolicie Sembratowiczowi złożyć wypada hołd za energiczne odezwanie się w obronie katolickiego Kościoła i za napiętnowanie pism, które szerzą zepsucie między ludem.

Krużok akademiczeskij nazywa doniesienie *Czasu* o zabraniu portretów Cara i Aksakowa, oraz odpisów hymnu rosyjskiego „zmyślonem." Zgoda na to, ale w takim razie nie *Czas* zmyślił tę wiadomość, gdyż pochodzi ona od poważnej osobistości z ruskiego obozu, która tryumfowała z tego, że tylko takie bagatele znaleziono w *Krużku*.

Rewizye na prowincyi odbywają się dalej i dosięgły już czytelni ludowych. Akcya organów administracyjnych mało dziś zwraca uwagi wobec akcyi sądowej, a tymczasem interes publiczny więcej jest zajęty pierwszą, niż drugą. Sąd ukarze lub uwolni indywidua obwinione o czyny karygodne, ale wyrok jego w żadnym razie nie wywrze w całym kraju między ludem wiejskim takiego postrachu lub takiej refleksyi silnej, żeby lud ten uważać można za stanowczo ocalony. Natomiast akcya organów administracyjnych dotrzeć może do każdej wioski, stłumić zaród złego tam, gdzie ono jeszcze nie wybujało. A nie łudzimy się przypuszczeniem, że propaganda rusofilska miała nadto mało czasu, żeby mogła głęboko zaszczepić swoje pomysły religijno-społeczno-polityczne. Mam podstawę do twierdzenia, że są okolice w kraju, gdzie dziś już gangrena rusofilska tak się rozszerzyła, iż obawiać się trzeba o przyszłość. Tutaj sądy nic nie poradzą, tylko akcya organów administracyjnych i kościelnych, poparta usilnie przez całe obywatelstwo.

Jeszcze ze dwa tygodnie czekać będziemy na sankcyonowanie uchwały sejmowej o banku krajowym. Sankcya opóźniła się nie z powodu jakich wątpliwości, lecz dlatego, że do akcyi poprzedzającej przedstawienie uchwały Cesarzowi powołane są w tym przypadku aż trzy ministerstwa: spraw wewnętrznych, skarbu i sprawiedliwości. Pierwsze dwie stacye odbyła już uchwała, na odbycie trzeciej nie potrzeba wiele czasu. Jeżeli się sprawdzi wiadomość, że Sejm w tym roku na wiosnę zwołany zostanie, to już na wiosnę mielibyśmy bank krajowy rzeczywisty, dotykalny. Że mimo zwłoki w aktywowaniu instytucya ta odegra jeszcze zbawienną rolę w konwersyi wysoko oprocentowanych długów, nieulega żadnej wątpliwości. Posiadłość włościańska jest cała do wzięcia, gdyż podjęte ostatniemi czasy zabiegi około uzyskania w Kasie oszczędności znaczniejszej sumy na konwersyę długów włościańskich, rozbiły się w ostatniej chwili. Większa posiadłość także czeka na wejście w życie nowej instytucyi. Wnosić to można z peryodycznie ogłaszanych sum, jakie reprezentują zostające w obiegu listy hipoteczne. Z ostatniego wykazu takiego pokazuje się, że stosunkowo mało dłużników dało się złapać na wędkę zarzuconą na nich przez bank hipoteczny w formie nowych 5% listów hipotecznych.

Wiedeń 16 lutego.

(A) Po czterodniowej namiętnej dyskusyi skończyły się dziś jeneralne rozprawy budżetowe. Z prawicy zasługują na większą uwagę mowy ks. Czartoryskiego, Fanderlika, Riegera i sprawozdawcy hr. Clam-Martinica, z lewicy mowy Carnerego, hr. Wurmbranda, Plenera i Herbsta. Inne mowy z obu stron Izby obracały się około *Kuchelba du* i tym podobnych bijatyk. Pięciu ministrów zabrało głos i dobrze się stało, że nie wszystka odpowiedzialność, jak to zwykle się działo, spoczęła na barkach p. Dunajewskiego. Ministrowie hr. Falkenhayn, bar. Pino i p. Prażak odparli wycieczki przeciw sobie wymierzone, i to w sposób skuteczny. Hr. Taaffe przemówił z wielką śmiałością i energią, a trzeba było być w Izbie, aby wiedzieć, że cały potężny głos, jakim włada prezes gabinetu, był koniecznym, by zabrzmieć wśród okrzyków ze strony opozycyi. Dzisiejszą odpowiedź p. Herbsta na mowę hr. Taaffego, lewica i galerya przyjęły taką burzą oklasków, iż się zdawało chwilowo, że Izba zamieniła się w teatr, gdzie widzowie biją jak szaleni brawo na cześć ulubionego artysty. Prawdziwie dobre wrażenie sprawił mową swoją minister p. Dunajewski, który wczoraj miał, jak to mówią, *un beau jour*. Z równym spokojem, ale zarazem z równą siłą i równie przekonywająco p. Dunajewski rzadko kiedy mówił, jak właśnie wczoraj, kiedy szło o to, aby uwolnić się raz na zawsze od napaści przekraczających granicę przyzwoitości. P. Dunajewski wczoraj mówił, jak mąż stojący za wysoko, aby go osobiście oszczerstwa dotknąć mogły.

Ktokolwiek wczoraj był w Izbie, opuścił ją w przekonaniu, że p. Dunajewski w tej Izbie już nie potrzebuje więcej bronić siebie samego, że nad tą stroną procesu, jaki mu wytoczyli zawzięci przeciwnicy, śmiało już może przejść do porządku dziennego. Ale i pod względem właściwego przedmiotu dyskusyi budżetowej p. Dunajewski wczoraj z wielkiem szczęściem wojował przeciw argumentom lewicy. W pierwszych dwóch dniach dyskusya budżetowa była obustronnie strasznie mdłą, nawet nudną, dopiero wczoraj wskutek wystąpienia ks. Czartoryskiego, p. Plenera, hr. Taaffego i p. Dunajewskiego stanęła na należnej wysokości, na której się i dziś trzymała dzięki mowom pp. Herbsta, Riegera i Clam-Martinica. Niewiem, czy to przypadek, czy rezultat prawdziwej sytuacyi, ale okoliczność, iż właśnie pp. Herbst i Rieger przemawiali jako mowcy jeneralni, najdobitniej dowodzi cechy walk parlamentarnych i narodowych w Austryi. Jest to przeważnie walka czesko-niemiecka, walka domowa między Czechami a Niemcami czeskimi, walka, która przenosi się z praskich dzienników wiedeńskich, z sejmu czeskiego do Rady państwa. Herbst i Rieger to dwa bieguny polityki skrajnej, z któremi spotykamy się w Austryi niestety ciągle od rozpoczęcia ery konstytucyjnej, z tą różnicą, że p. Rieger jest wierniejszym przyjacielem swego obozu rządowego, aniżeli nim był p. Herbst, gdy jego stronnictwo znajdowało się u steru.

W rozprawach tu i owdzie także ze strony opozycyi dotknięto aresztowań ostatnich w Galicyi, aby wykazać niezadowolenie z rządów hr. Taaffego. Omijając, że ci panowie powinni szanować śledztwo sądowe, co zresztą dziś p. Rieger przypomniał, to zbyt prędko przekona się lewica, że to, co dało powód do aresztowań w Galicyi, nie może uchodzić za kwestyę zadowolenia lub niezadowolenia z rządów galicyjskich lub austryackich, lecz sięga po za granice państwa jako takiego. Za rządów hr. Auersperga wytoczono małoletnim chłopcom w Pradze proces o zbrodnię stanu i skazano ich, a przecież nikt wówczas nie robił z procesu tego wyrzutów gabinetowi wiernokonstytucyjnemu.

Słusznie nadmieniliście, że N. Pan bardzo jest zadowolonym z zachowania się Polaków w kraju i w Radzie państwa. Prezydent Izby Dr Smolka, marszałek Dr Zyblikiewicz i wielu innych Polaków, wybitne zajmujących stanowiska, byli ostatniemi czasy przedmiotem nadzwyczaj łaskawych względów ze strony N. Pana. Podobne spostrzeżenie i wrażenie wynieśli ciż Polacy z audyencyi u arcyksięcia Karola Ludwika i u innych członków rodziny Cesarskiej.

Wiedeń 16 lutego.

(195-te posiedzenie Izby poselskiej).

Prezes **Smolka** zagaja posiedzenie o godz. 10 min. 20.

Minister handlu bar. **Pino** odpowiada na interpelacyę Doblhammera w sprawie zamknięcia granicy niemieckiej dla dowozu i przewozu bydła z austryackich krajów alpejskich: Minister oświadcza, że, odkąd zamknięto granice w r. 1877, wszelkie usiłowania rządu austryackiego natrafiały u rządu niemieckiego na nieprzezwyciężony opór, tak, że na przyszłość niema pomyślnych widoków. Jedyne ustępstwo, które uczynił rząd niemiecki, jest to, że przystał na zaopatrywanie się pogranicza swojego w bydło pociągowe i do hodowli z austryackich krajów alpejskich. Ciekawy jest zaznaczony przez ministra fakt, że Austrya utraciła przez zamknięcie granicy niemieckiej swoje pole zbytu w Anglii i że go już nieodzyska, bo Ameryka stanowczo już je zajęła. W r. 1876 dowieziono do Anglii z Ameryki tylko 392 sztuki bydła, w r. 1880 zaś 154,000 sztuk.

Izba przystępuje do porządku dziennego.

Projekt nowej taryfy celnej w pierwszem czytaniu przekazano na wniosek posła **Grocholskiego** osobnej komisyi z 24 członków, a na wniosek pos. **Bereuthera** uchwalono jawność obrad tej komisyi dla wszystkich członków Izby. Na wniosek znów pos. Grocholskiego postanowiono przenieść wszystkie petycye ceł z komisyi ekonomicznej do nowej komisyi celnej.

Projekt o prowizorycznych dodatkach do niektórych ceł przekazano tejże komisyi.

Na zakończenie ogólnej dyskusyi budżetowej przemawiał dziś przez półtory godziny jako jeneralny mówca lewicy pos. Herbst, który do rzeczy powtarzanych już przez innych mówców lewicy dodał tylko jeszcze zjadliwie nicującą krytykę wczorajszej mowy hr. Taaffego. Prezes ministrów chce pojednania przez połączenie. Na to przypomina Herbst sprawę reformy administracyjnej w sejmach. Wszystkie sejmy odrzuciły kwestyonarz rządowy, a w każdym sejmie znów wszyscy członkowie byli zgodni co do odrzucenia go. Czyż może być czulsza łączność? Polemizując przeciw wyrażeniu Taaffego, że lewica, jako niemiecka, może odmówić budżetu, ale nie jako austryacka, pos. Herbst dopatruje się w tem — by pozostać w granicach wyrażeń parlamentarnych — insynuacyi; bo prezes ministrów przeciwstawia tu pojęcie niemczyzny pojęciu austryaczyzny (*Hr. Taaffe uśmiecha się i kiwa głową*). „Pan prezes ministrów kiwa głową, mam więc oczywiście słuszność". Zresztą atoli wywodzi mowca ze słów hr. Taaffego, że on sam uznaje konieczność odmówienia budżetu ze stanowiska niemieckiego. Pos. Herbst tak kończy: Będziemy głosowali przeciw dyskusyi szczegółowej jako Niemcy, bo jako tacy, jawnie wynurzamy naszą nieufność rządowi, który faworyzuje niektóre narodowości; uczynimy to także jako Austryacy, wierni tradycyom i ideom Maryi Teresy i cesarza Józefa, którzy tę Austryę stworzyli. A nie będziemy mówili o ostatniej kropli krwi, bo jesteśmy przekonani, że tego Koronie nie potrzeba, jak jej też nie chodzi o krople krwi i o ostatnie tchnienie pana prezesa ministrów. (*Grzmotliwe, przeciągłe oklaski na lewicy i na galeryi*).

Prezes wzywa galeryą, aby zachowywała się spokojnie, bo każe ją wyprzątnąć. (*Ponowne oklaski na lewicy*, przy czem klaskający spoglądają prowokująco na galeryę po nad sobą; galerya jednak nie idzie już za wezwaniem. Z lewicy wyraźnie było słychać tak przy pierwszem, jak przy drugim klaskaniu dziwny wykrzyk *hup!* jakby komendę dla galeryi).

Pos **Herbst** kończy: A więc przemawiamy tu w imieniu ludu niemieckiego... i t. d.

Jako mowca jeneralny z prawicy przemawia poseł **Rieger**. Mowa jego była pozbawiona wszelkiéj efektowności. Czuł to, jak się zdaje, sam mówca, przeplatając ją mniéj lub więcéj udatnemi

---

był w bród wody Maroszu, bo zawsze snać jeszcze na lewym brzegu były główne obozowiska słowiańskie, i tu rozłożył obronny tabor, czekając przybycia hufców rycerskich z Karansebes.

Raźniej pospieszał Iwan i z całą niemal siłą zbrojną stanął niebawem pod taborem Csibáka. Wódz węgierski czekał jednak cierpliwie, nie pozwalał swoim ruszać się z warownego obozu i rozgrzewał tylko ich zawiść ku Słowianom, gdy mieli przed oczyma czerń Iwanową.

— Otóż ten przybłęda, co nie wiedzieć zkąd przywlókł się do naszego królestwa, łupi wam włości wasze szlacheckie, hańbi córki wasze i żony!

— Jaśnie Wielmożny Panie! wołało rycerstwo w obozie, zginiemy wszyscy z tobą, a nie damy się gnębić temu chamowi!

Czwartego wreszcie dnia, o wschodzie słońca, — było to 15 lipca, — ujrzano w obozie na widnokręgu równiny spieszące z dala posiłki z Karansebes. Wtedy to Csibák uszykował wojsko, otworzył bramy taboru i uderzył na nieprzyjaciół. Najpierw natarło jezdne rycerstwo, za niem rozwinęła się piechota. Zawrzał bój straszny, Węgrzy i Słowianie walczyli rozpaczliwie; za danem hasłem przybyły z za Maroszu nowe pułki słowiańskie i gdy z dwóch stron szerokiem kołem opasała Węgrów czerń Iwanowa, poczęły się już łamać ich szyki. Wtem z południa ukazują się nagle nowe hufce węgierskie, jakby z pod ziemi wyrosły — to bracia z Karansebes. Z świeżemi siłami uderzają na Słowian, popłoch straszny porywa carską hordę; w przygnębionem wojsku Csibáka budzi się nowy zapał; mija chwila, a rycerstwo węgierskie panuje już nad pobojowiskiem, zasianem słowiańskimi trupami; Iwan z dworem swoim i z garstką ocalonych chroni się na drugi brzeg Maroszu.

Na zamku budzińskim, gdy doszła króla wiadomość o pogromie Iwana, rozległy się salwy armatnie, a w kościołach stolicy zabrzmiało uroczyste *Te Deum*.

A w mieście Szeged strach ogarnął mieszkańców, gdy się zbliżał car Iwan z niedobitkami do swojej rezydencyi. Wiedzieli mieszczanie, co ich czeka, gdy się „Czarny Człowiek" rozsroży i w krwi ich zechce ugasić pragnienie po znoju bitwy i sromotnej ucieczce. Pusto więc stały ulice przy jego wjeździe, gdzie kto mógł, tam się ukrywał, a liczny tłum obwarował się w murowanej kamienicy Szilagyego, bogaci i ubodzy schronili życie w jej murach. Już dobijali się do bramy ludzie carscy, a oblężonym brakło amunicyi. Wtem jakiś biedak — Urban mu było na imie — spostrzegł z daleka Iwana i westchnął głęboko. „Mój Boże!" szepnął, „gdybym miał choć jedną kulkę, nie uszedłby mi ten zbój!" Ktoś obok stojący podał mu kulę, Urban nabił, zmierzył, padł strzał i „Czarny Człowiek" powalił się na ziemię, ugodzony pod samo serce.

Pochwyciła skrwawionego pana służba w czerwonej liberyi i szybko uniosła z miasta. Żył jeszcze, umierającego złożono na wozie, wojewodowie zwołali przerzedzone resztki swych pułków, smutna rzesza otoczyła walczącego z śmiercią proroka i cały pochód ruszył na południe. Co ich tam gnało? czy chcieli wracać za Dunaj, w ziemie słowiańskie, skąd przybyli na wieść o cudotwórcy, którego teraz samego tylko cud jakiś mógł od śmierci ocalić. Tak przebyli mil dziesięć i zajechali na noc do wioski Tornos. Tu złożono Iwana w chacie jakiegoś wieśniaka, Węgra. Jeszcze tliło w nim życie. Ale sami wojewodowie co zrana kornie chylili głowę przed prorokiem, rozbiegli się w cieniu nocy, za ich przykładem poszło pospólstwo i słaba tylko straż pozostała u drzwi domostwa, w którem Car dogorywał.

Gospodarza nikt nie pilnował, nikt nie dostrzegł, że Węgier w nocy zaprzągł po kryjomu konie i szybkim pędem wyjechał z wioski. Trzy mile ztąd było do Sabatki, tam więc podążył i obudził Walentego Töröka. Na zamku pełno roiło się rycerstwa, bo Török ledwie usłyszał o pogromie Iwana, garnął szlachtę do siebie i gotował się uderzyć na Szeged. W lot więc trzystu zbrojnych wsiadło na koń i popędziło do Tornos.

Iwan usłyszał jeszcze tętent kopyt końskich, gdy drużyna Töröka wjeżdżała do cichej wioski. Twarde w nim było życie, jeszcze miał tyle siły, że słabym głosem kazał zatarasować wrota. Biedak myślał, że wszystkie niedobitki, które go tutaj wczoraj dowiozły, jeszcze są przy nim, że go piersią swoją zasłonią.

A Török stał pod wrotami. Bohater, który tak długo nie ważył się wychylić z warownego zamku w Sabatce, jeszcze i teraz nie nabrał odwagi. Lękał się zasadzki i przyrzekł ludziom Iwana, że nic nie uczyni mu złego, jeśli wrota otworzą. Wszedł więc do Izby i po trzykroć zapytał Iwana czy jeszcze żyje. Ale żaden głos się nie odzywał, Iwan żyć pragnął, a jeszcze w agonii śmierci stać go było na tyle sił, że chciał się ocalić i nieżywego udawał. Wtem błysnął miecz i na podłogę z tapczana spadła głowa Czarnego Człowieka. Török spełnił swoją pogróżkę. Jeszcze Ferdynanda nie było w Węgrzech, więc głowę i złocistą chorągiew Cara posłał Zapolyi.

* * *

Pogodny był poranek 25 lipca, w dzień św. Jakóba. Król Jan właśnie powrócił ze mszy porannej i zamyślony spoglądał z okien budzińskiego zamku w stronę Dunaju. Patrzył może ku zachodowi, skąd z majestatyczną powagą płyną nurty wspaniałego strumienia, skąd lada dzień groził już najazd wojsk austryackich. Nie lękał się, żeby aż tutaj dotarły, bo na wodach Dunaju miała im drogę zastąpić węgierska flotylla, bo między Budą a rakuską granicą stały na straży twierdze obronne, a wśród nich uwijały się banderye magnatów, którzy przecież przysięgli wierność narodowemu królowi. Wtem niezwykły widok uderzył Zapolyę. Na przeciwległym brzegu, od strony Pesztu zbliżał się tłum ludu jakby w uroczystym a bezładnym pochodzie. Zapytał król obecnych dworzan, coby to miało znaczyć; wszyscy mówili, że to wygląda, jak gdyby umarłego niesiono.

Tłum zbliżał się przez most do zamku. Wpuścił go burgrabia i przed królem stanął sędzia peszteński, trzymając w ręku miedzianą czarę, w której leżała głowa Czarnego Iwana, polana octem, bo upał lipcowy dopiekał, tydzień już mijał, jak ją Török uciął umierającemu Carowi. Zczerniało już wykrzywione oblicze, ale czarną pręgę pod prawem okiem znać na niem było jeszcze wyraźnie.

I rozweselił się król, chwycił nahajkę, która leżała w komnacie, a bijąc nią po martwej twarzy niewiernego sługi, krzyknął radośnie: „Przeklęty łbie, już ty mnie nie będziesz straszyć!" A jakby nie wierzył, że już się pozbył wroga, nie mógł się tym widokiem nacieszyć i przy obiedzie jeszcze postawił przed sobą czarę z głową Iwana, a ilekroć popijał węgrzyna, odzywał się do niej: „Gdzież to się wierność twoja podziała?" Dopiero po obiedzie kazał ją zatknąć na szczycie baszty zamkowej, z twarzą ku Wiedniowi zwróconą... I tydzień tam cały sterczała, a po tygodniu wrzucono ją do Dunaju.

Silne miał snać nerwy Zapolya, więc też pewno nie roztkliwiał się bardzo, gdy mu w trzy tygodnie potem przyszło w szybkiej ucieczce opuszczać zamek budziński. Skoro bowiem zdradziła flotylla na Dunaju, dawno przez Ferdynanda kupiona, skoro z nim połączyli się możni magnaci ze swemi banderyami, nic nie pozostało Zapolyi, jak cofnąć się ku stokom Hegyallyi, a po jednej bitwie straconej za Karpatami szukać schronienia, w gościnnej Polsce. Dnia 20 sierpnia wjechał Ferdynand na zamek budziński i otoczony strojnym tłumem węgierskich magnatów z tryumfem spoglądał na rozkoszną okolicę swej nowej stolicy. A ku niemu z dołu, z dna głębokiego Dunaju złowrogo wyszczerzała puste jamy oczne czaszka Iwana, bo w orszaku zwycięzcy stał Walenty Török, grzejący się w promieniach nowego słońca.

Stanisław Smolka.

dowcipami. Do mniéj udatnych niewątpliwie należy zapytanie zwrócone do lewicy, czy ma może na składzie jeszcze nieco szubienic z r. 1869 dla Kryworzan. Na wywody Dra Jaques o geniuszu niemieckim odpowiada mówca: „Jeśli ten jest geniusz niemiecki, który spoczywa na pos. Jaques (żydzie), to nie mogę powinszować wam geniuszu niemieckiego.“ Poseł Schönerer *woła: Bardzo słusznie! Wielka wesołość na prawicy*).

Po przemówieniu jeneralnego sprawozdawcy komisyi budżetowéj posła Henryka Clama następuje szereg faktycznych sprostowań: Saxa przeciw Tonnerowi, Zallingera przeciw Schaupowi, Poklukara przeciw Carneremu, Riegera przeciw sobie samemu, bo wymienił był Neuwirtha w miejsce Auspitza, „pomyliwszy się w fizyognomii“ (*wesołość na prawicy*); daléj Tonnera przeciw Saxowi, Süssa przeciw Zallingerowi, aż nakoniec poseł Schäffel stawia „nieparlamentarny wniosek, aby zamknąć faktyczne sprostowania“ (*wielka wesołość*); poczem mimo tego wniosku Neuwirth odcina się Riegerowi, a zarazem zwraca się przeciw ministrowi skarbu z okoliczności pewnego wyrażenia, przyczem powiada, że „od dziewięciu tygodni jestem szczwany całą smyczą ogarów, którémi rozporządza minister skarbu“ (*rzęsiste oklaski z lewicy; głosy z prawicy: do porządku! do porządku! wielka wrzawa*), na co prezes się odzywa, że nie przypuszcza, iżby poseł Neuwirth przez smycz rozumiał urzędników lub członków Izby.

W głosowaniu uchwalono głosami prawicy przeciw lewicy przystąpić do dyskusyi szczegółowéj.

Z ministerstwa sprawiedliwości wniesiono jeszcze projekt ustawy o sądownictwie wyjątkowem w Dalmacyi (dla powstańców). Na wniosek posła Grocholskiego projekt ten zaraz przekazano komisyi karno-prawniczéj.

Koniec posiedzenia o godz. 3½. — Następne w czwartek, d. 23 b. m.

Praga 11 lutego.

Sprawa uniwersytetu pragskiego załatwioną wreszcie została. Przychylniejszy narodowi czeskiemu wniosek przeszedł w Izbie panów tak znaczną większością, jakiej się nikt nie spodziewał. Pocieszającym jest to faktem dla narodu czeskiego, jak również dla rządu. Rząd przez organ barona Conrada zalecił nagląco Izbie panów przyjęcie tego wniosku, który zwyciężył, a zwycięztwo to równa się zupełnemu wotum zaufania dla rządu, gdyż ks. Schönburg postawił nieostrożnie w ciągu rozpraw kwestyę zaufania. Pocieszającem jest także dla nas, że minister oświecenia gorąco przemawiał za przeprowadzeniem równouprawnienia życzeń i praw narodu czeskiego.

A jednak wszystkie mowy, występujące za wnioskiem, które później większość przyjęła, a którego minister oświecenia nie przyjął, wyrażały się, iż dałyby pierwszeństwo innemu załatwieniu sprawy uniwersytetu praskiego, które różniłoby się od obu przedłożonych wniosków. Uczucie zadowolenia, jakie przyniosło zwycięztwo, nie jest więc czystem i niezamąconem. Gdzież źródło tego? Wyjaśni to poniekąd krótki pogląd na ostatnie stadya sprawy.

Nie chcę się dalej cofać jak do czasu, w którym za ministerstwa Auersperga piastował tekę oświecenia minister Stremayr. Jakkolwiek konstytucya zarącza równe prawo narodowościom, wszystko jednak czyniło tak zwane ministeryum konstytucyjne, aby niedozwolić narodowi czeskiemu dojść do swoich praw. Tyczy się to mianowicie szkół. Rząd czynił dla szkół niemieckich wszystko, dla czeskich bardzo mało. Czeskie szkoły ludowe i średnie istniały wprawdzie, lecz liczba ich nie została w miarę potrzeby pomnażana. Skutkiem tego było, że wiele czeskich gmin wiejskich musiały zastępować rząd opieszały. Niektóre z nich fundowały gimnazya gminne, których utrzymanie ciężało na ich barkach. Jest to, jeżeli się nie mylę, jeden z największych grzechów stronnictwa konstytucyjnego, a przez to postępowanie rozdrażniło to dzisiejsze walk stronnictw politycznych. Szczególnie dotyczy to uniwersytetów, gdzie dla kształcenia i pozyskania narodu czeskiego musiano przecież wykładać po czesku. Nadzwyczajnie mało Czech, który nieznaliby się z narodowości swojej, odważył się obrać sobie tak nieprzyjaznych warunków karyerę uniwersytecką, znajdował na bramach uniwersytetu słowa: *Lasciate ogni speranza*. Fakt wyjaśni może lepiej niż co innego te stosunki: przez ciąg całego tego czasu mianowany został tylko jeden profesor w wydziale filozoficznym z wykładem czeskim, a profesorowie niemieccy tworząc na wszystkich wydziałach przeważną większość, nieraz czynili chleb bardzo gorzkim profesorom czeskim.

Tak się miały rzeczy, gdy hr. Taaffe stanął na czele gabinetu i posłowie nasi opuściwszy błędne drogi bierności wstąpili do Rady państwa. Głównem ich żądaniem, z którem zawsze występowali wobec rządu, było równouprawnienie, zwłaszcza na polu nauki. Oczekiwali oni i domagali się powiększenia liczby ludowych szkół czeskich, przyjęcia przez państwo niektórych gimnazyów i przeprowadzenia równouprawnienia na uniwersytecie praskim, przez powiększenie liczby profesorów wykładających po czesku, zwłaszcza, że nie zbywało na kandydatach dostatecznie w tym kierunku uzdolnionych. Ale w gabinecie Taaffego piastował jeszcze godność ministra oświaty Dr Stremayr, który wszelkie życzenia posłów naszych uporczywie negował, postępując w duchu dotychczasowej praktyki. Nawet później, kiedy Dr Stremayr złożył swój urząd w ręce dzisiejszego ministra oświaty, nawet wtenczas, kiedy większość Izby deputowanych przyjęła rezolucyę wzywającą rząd do przeprowadzenia zasady równouprawnienia na uniwersytecie praskim przez powiększenie liczby posad dla profesorów po czesku wykładających, nawet wtenczas nic się nie zmieniło. Wtenczas jednakże przedstawiono program dla rozwiązania tej kwestyi. Właśnie bowiem, kiedy Dr Stremayr miał ustąpić z posady ministra oświaty, profesorowie niemieccy uniwersytetu pragskiego ułożyli memoryał, w którym potępili bez litości utrakwistyczność językową, istniejącą na uniwersytecie naszym, a oświadczając się przeciw zwiększeniu liczby profesorów czeskich, postawili taki wniosek: „gdyby już zaszła ostateczna potrzeba, aby dla narodowości czeskiej, najwłaściwiej by było w takim razie założyć zupełnie nowy, odrębny uniwersytet z czeskim językiem wykładowym. Na memoryał ten wydali profesorowie czescy odezwę, nie opuszczając stanowiska, jakie podobnie cztery zajęli, i zalecając na przyszłość podział kolegiów profesorskich na kurye. Później przedłożono rządowi z innej strony podobny wniosek, przemawiający za założeniem paralelnych wydziałów w ten sposób, aby cały uniwersytet rozszczepił się na dwa wydziały prawnicze, dwa filozoficzne, dwa medyczne, — na wydziale teologicznym nic nie miało się zmienić — wszelako z jednym wspólnym senatem akademickim i z jednym wspólnym rektorem. Rząd nie przyjął żadnego z tych wniosków. Tymczasem przez nowe nominacye poczęła się powiększać liczba profesorów czeskich od jesieni 1880 r., ale bardzo powoli. Od owej chwili aż do dnia dzisiejszego zwiększyła się liczba profesorów czeskich na wydziale prawniczym o czterech, na filozoficznym o trzech członków. (Nominacye profesorów nadzwyczajnych na zwyczajnych nie wchodzą tu w rachubę). Projekt przedłożony przez Niemców, różnił się od projektu czeskiego głównie w tem, że pierwszy zalecał założenie nowego uniwersytetu odrębnego, drugi zaś przemawiał za równouprawnieniem na uniwersytecie już istniejącym. W nowe stadyum wstąpiła kwestya ta na wiosnę r. 1881 przez najwyższe rozporządzenie. W miejsce dotychczasowego uniwersytetu (utrakwistycznego) postanowiono założyć w przyszłości dwa uniwersytety (jeden niemiecki, a drugi czeski). Oba miały mieć równe prawa, równy udział w majątku dawnego zakładu naukowego, oba miały zatrzymać dawną nazwę *Carolo-Ferdinandea*. Rozporządzenie cesarskie przyjęło więc główny punkt projektu niemieckiego, bo w przyszłości mają istnieć obok siebie w Pradze dwa odrębne uniwersytety, ale z modyfikacyą, jakiej wymagała historya uniwersytetu praskiego, konkretne stosunki — gdyż w istocie uniwersytet pragski jest utrakwistycznym — i zasady sprawiedliwości.

A zatem nie nowy uniwersytet miał powstać obok dawnego po usunięciu utrakwistyczności, ale w miejsce jednego dawnego miały być założone dwa nowe uniwersytety oba równorzędne. Podnoszę jednak wyraźnie okoliczność, że rząd do programu swego przyjął główną zasadę projektu niemieckiego — na co także baron Conrad zwrócił uwagę podczas ostatniej dyskusyi — a pominął wniosek czeski żądający równouprawnienia na jednym uniwersytecie, naturalnie z reformą organizacyi tegoż, gdzieby tylko tego okazała się potrzeba. Nie chcę rozwodzić się nad tem, czy to był jedyny środek do załatwienia tej sprawy. Mowcy prawicy w Izbie panów — nie wyjmując nawet ministra oświaty — ubolewali nad tem, że sprawa ta taki wzięła obrót, i oświadczyli wszyscy, że woleliby projekt żądający zaprowadzenia równouprawnienia na jednym uniwersytecie. Ale także i przeciwnicy nie są zadowoleni, jakkolwiek, ściśle biorąc, wniosek ich odniósł zwycięstwo. I skądże to pochodzi? Może stąd, że projekt ten nie był na seryo pomyślany. Kiedy profesorowie niemieccy widzieli, że rząd uznaje ich żądanie i ociąga się z nominacyą nowych profesorów czeskich, łudzili się, jak się zdaje, nadzieją, że rząd tem bardziej nie zgodzi się na ich wniosek, w sprawie założenia uniwersytetu czeskiego.

Panom tym i wszystkim, którzy zapatrywanie ich podzielali w Izbie panów, a zwłaszcza Ungerowi i Hasnerowi, byłym profesorom uniwersytetu praskiego, chodziło głównie o to, aby kwestyę tę załatwiono w sposób dla nich dogodny, t. j., aby sprawa ta pozostała *in statu quo ante*.

Rozporządzenie cesarkie uznaje oba uniwersytety za równouprawnionych następców dawnego uniwersytetu *Carolo-Ferdinandea*. Projekt ustawodawczy wypracowany w Izbie deputowanych opiera się na rozporządzeniu najwyższem, ale podobno w niektórych tylko punktach, i to na korzyść akademii niemieckiej. Projekt ten przyszedł do skutku drogą kompromisu między deputowanymi czeskimi a niemieckimi. Początek i dalsze jego losy świeżo jeszcze mamy w pamięci. Deputowanym czeskim zarzucali nawet ci, którzy przy umowie wraz z nimi czynną odgrywali rolę, zbytnią słabość, a kompromis przez nich zawarty nazywali błędem. Nie wchodząc w to, czy zarzut ten jest sprawiedliwym, ośmielę się zauważyć, że w czasie rokowań między deputowanymi niemieckimi a czeskimi, oświadczył stronom traktującym ów organ rządowy, któremu zastrzeżono wszelkie kwestye uniwersyteckie, że projekt przez deputowanych wypracowany, jedynie pod warunkiem kompromisu, przejść może w Izbie Panów. Ale i ta słaba nadzieja znikać poczęła, bo Izba Panów ociągała się długo z przystąpieniem do kwestyi uniwersytetu. Można było wówczas powątpiewać, czy projekt Izby deputowanych, wypracowany w duchu programu niemieckiego, opierający się na rozporządzeniu cesarskiem, przedstawiający z powodu kompromisu korzystne warunki dla przyszłego uniwersytetu niemieckiego, czy ów projekt pozyska sobie bez wszelkich zmian głos większości. Senat akademicki uniwersytetu praskiego, w którym profesorowie czescy jednego tylko mieli przedstawiciela, wniósł właśnie wtenczas petycyę do Izby panów, domagając się dla uniwersytetu niemieckiego większych korzyści, niż te, które kompromis poręczał. Gdyby Dr Unger i jego zwolennicy poprzestali w komisyi naukowej Izby panów na przyjęciu niektórych tylko punktów petycyi Senatu, oświadczyłaby się prawdopodobnie jak sądzę i większość Izby panów i rząd za projektem w ten sposób zmodyfikowanym, albowiem okoliczność, że rozporządzenie cesarskie tak długo w życie wejść nie może, niekorzystne wywierać musiało wrażenie. Większość jednak wydziału posunęła się dalej. Projektowi Izby deputowanych przeciwstawiono projekt inny, który nie tylko, że sięgał dalej niż kompromis zawarty w Izbie deputowanych, ale nadto niweczył rozporządzenie cesarskie, chciał je uchylić, ponieważ był wiernym obrazem pierwotnego wniosku zawartego w memoryale profesorów niemieckich t. j. przemawiał za założeniem w Pradze nowego uniwersytetu czeskiego, który nie miał odziedziczyć po uniwersytecie dawnym innych praw prócz nazwiska: *Carolo-Ferdinandea*. Miał on być podobny do córki wydziedziczonej po starej swej matce. Przyznać mu tylko samą nazwę byłoby przecież nielogicznie. Jeszcze większą nielogiczność można zarzucić Dr Ungerowi, który w sprawozdaniu swem z niechęcią oświadczył, że lud czeski nie jest o tyle zdolnym, aby mógł założyć uniwersytet z wykładowym językiem czeskim, tudzież że niema żadnej nadziei, aby się mógł uniwersytet pomyślnie rozwijać. Mimo to treść tego sprawozdania przemawiała zatem, aby obok istniejącego uniwersytetu praskiego założyć nowy z językiem wykładowym czeskim. Nielogiczność ta jest tak uderzającą, że wytłomaczyć ją można pod tym jedynie warunkiem, jeśli przypuścimy, że Dr Unger umyślnie chciał być nielogicznym. Projekt, za którym Dr Unger przemawiał, był zupełnie podobnym do pierwotnego wniosku profesorów i równie jak ten ostatni, niebył na seryo pomyślanym; a gdyby został przyjęty przez Izbę panów, przyszłoby niewątpliwie do zatargów między obiema Izbami Rady państwa. Projekt miał być środkiem do ponownego odroczenia kwestyi uniwersyteckiej, powtarzam. ponownego, bo metody tej trzymano się od chwili otwarcia Izby panów z końcem zeszłego roku. Cięciwa była jednak za nadto naciągniętą i pękła. Stronnictwo centrum Izby panów nie stanęło po stronie Dra Ungera, prawica zgromadziła się licznie, a minister oświaty przemówił w imieniu rządu, jak wyżej nadmieniono, gorąco i stanowczo. Rząd i stronnictwo rządowi przyjazne (jak to oświadczył hr. Taaffe podczas tej dyskusyi) wspólne odnieśli zwycięstwo.

Któż mógłby się spodziewać? a przecież przyszedł do skutku w wydziale naukowym kompromis, który zadziwia wszystkich, nawet swą treścią. Wniosek Grawiczka odrzucony przez Izbę deputowanych wrócił znowu we formie rezolucyi, i przedłożonym został przez Wydział Izbie panów do przyjęcia.

Odrzucenie tej rezolucyi jest nader pocieszającym objawem, równie jak przyjęcie ustawy uniwersyteckiej w myśl Izby deputowanych. Zadowolenie to może zmniejszyć jedynie wzgląd na tę okoliczność, że rezolucya ta przedłożoną została jako projekt kompromisowy, co jest wskazówką, że członkowie prawicy w Wydziale nie umieli ocenić znaczenia tej rezolucyi. Całą doniosłość jej najlepiej można poznać ze znakomitej mowy ks. Karola Schwarzenberga.

Wilno 12 lutego.

(*H. R.*) Profesor Stanisław Tarnowski w swoich „Listach z Wilna“ drukowanych w *Przeglądzie Polskim*, mógł tylko bardzo pobieżnie dotknąć jednej z najboleśniejszych stron stosunków litewskich, położenia kościoła i duchowieństwa katolickiego. Żeby poznać wszystkie strony tej smutnej sprawy, mniej głośnej, jak irlandzka, ale również zasługującej na szersze współczucie, trzeba tu dłużej pomieszkać, bardziej się w życie miejscowe wtajemniczyć, niż mógł to zrobić w ciągu kilkudniowego pobytu turysta światły i dobrej woli, ale ze stosunkami tutejszemi nieobeznany. Do tego, że Litwa, dla koroniarzy, a więcej jeszcze dla Galicyan i Wielkopolan, jest ziemią mało znaną, przyczynia się i to, że mieszkańcy jej znużeni długoletnią i nieustającą represyą wpadli w pewien rodzaj apatyi, przy której nietylko każdy, choćby najłagodniejszy i najlojalniejszy protest, ale nawet każda skarga, nawet najcichsza i do braterskiego ucha wyszeptana, uważaną jest za bezcelową i szkodliwą. Oto dlaczego żadne z pism politycznych polskich za granicą nie otrzymuje ztąd żadnej wiadomości, żadnych sprawozdań o rzeczywistym stanie rzeczy, któreby światło na tutejsze stosunki rzuciły. Zresztą pesymiści, machający ręką na wszystko, mają po części słuszność: głos pojedynczej, choćby nawet bardzo wymownej skargi, nie znajdzie w szerokim świecie echa i wiary, bo myśmy tak często się skarżyli, i tak tego prawa do łez nadużywali, że nam wierzyć przestano. I niniejszy list może miejscaby nie miał, gdybym go niczem więcej zapełnić nie mógł jak tylko gołosłowną, bezdowodową skargą. Na szczęście (jakże smutne szczęście) wpadł mi w ręce dokument, którego wartości nawet nieprzyjaciele nasi zaprzeczać by nie chcieli. Jest to korespondencya, przesłana przez urzędnika rosyjskiego i prawosławnego w Wilnie do redakcyi *Nowego Wremienia*, którą ze względów „politycznych“ odrzucono. Jest ona dla nas niesympatyczną i nieżyczliwą i tendencyjną, ale właśnie dlatego zasługuje na uwagę. Podaję ją w całości nie zmieniając w tłomaczeniu nic, choć niejedno drażni i rani, dla tych pouczających wniosków o stosunkach tutejszych, które z niej wyciągnąć można. Autor charakteryzuje działalność X. Senczykowskiego, jednego z głównych (na szczęście nielicznych) koryfeuszów szczepienia schyzmy i rozkładu moralnego w krew katolickiego ludu na Litwie.

„W numerze 2003 gazety *Nowoje Wremia*, pisze nasz autor, pomieszczoną została korespondencya z Bobrujska pod tytułem: „Na manewrach 4go korpusu.“ W końcu tego artykułu opisane jest, nie bez obrazowości, spotkanie jenerała Skobelewa na placu przed kościołem bobrujskim przez księdza Senczykowskiego w stroju pontyfikalnym i w otoczeniu kleru kościelnego. Nie można zarzucić nic szczególnego tej tak wzruszającej scenie, tem bardziej, że jenerał Skobelew jest znany w całej Rosyi i że w każdym razie Ksiądz Senczykowski nie dodał ani jednej gałązki do laurów okrywających skroń tego bohatera; ale podobne uroczyste przyjęcia nie są dozwolone prawami kanonicznemi ani katolickiemu, ani prawosławnemu duchowieństwu. Nie będziemy roztrząsali prawa X. Senczykowskiego do urządzaniu tego rodzaju owacyi dotąd u nas nieznanych, chociaż musimy zauważyć, że X. S., zwróciwszy na siebie tym sposobem uwagę, postawił w nader przykrej pozycyi duchowieństwo prawosławne. Korespondent *Nowego Wremia* mówi dalej, że X. S. jest obdarzony widocznie rozumem i silnym charakterem; jak wszyscy ludzie inicyatywy i siły, ma dużo nieprzyjaciół pośród zepsutego duchowieństwa katolickiego i szlachty polskiej. Może być tylko, że X. S. zawdzięcza swój rozum i rozwój wychowaniu, które zakończyło się na 1szej klasie trzechklasowej szkoły w Słonimie; ale że X. S. nie był nigdy inicyatorem w sprawie wprowadzenia języka rosyjskiego do dodatkowego nabożeństwa katolickiego — to także prawda. (Pierwsza myśl wprowadzenia języka rosyjskiego do nabożeństwa katolickiego sięga odleglejszych czasów. Myśl ta zrodziła się wpierw gdzieindziej, na co mam pod ręką dokumentalne dowody, rękopismy tłumaczeń na język rosyjski katolickich kościelnych książek, znalezionych w wielkiej ilości w byłej Płockiej bibliotece. (?)) Praktyczne zastósowanie tej myśli należy również nie do czasów Murawiewa, jak podaje artykuł, lecz miało miejsce daleko później, przy jenerał-gubernatorze Potapowie i było wywołane poprzedzającym uciskiem katolików przez jenerał-gubernatora Kaufmana, który będąc zapalonym rosofilem i gorliwym upraw iaczem prawosławia, pomagał i pobudzał surowemi administracyjnemi środkami, do przechodzenia katolików na prawosławie. — Taka administracyjno-policyjna działalność nie zaniedbała przynieść swoje owoce. Całe wsie i okolice z ludnością katolicką przyjmowały prawosławie. Część duchowieństwa katolickiego mając przedstawiciela swego w postaci zmarłego rektora petersburgskiej katolickiej duchownej akademii, księdza Stacewicza, który napisał katechizm po rosyjsku, nie mogło nie widzieć w tem uszczerbku. Chcąc wstrzymać dalszy rozwój przechodzenia na prawosławie, które zaczynało przyjmować, przy wyżej wspomnianem współdziałaniu, charakter epidemiczny, pewna część duchowieństwa katolickiego wznowiła starania podług zapomnianego już projektu, o wprowadzenie języka rosyjskiego do nabożeństwa katolickiego.

Sprawa ta przeszła rzeczywiście na grunt praktyczny w gubernii Mińskiej; ale osoby podobne do X. Senczykowskiego et Comp., zrobiły zaraz na początku niedźwiedzią usługę nowej sprawie. *Quod licet Jovi, non licet bovi*, mówi przysłowie. Ks. S., wystąpiwszy jako „prostujący ścieżki“, nie przedstawiał dla ludu i parafian tej moralnej rękojmi i powagi umysłowej, których się wymaga od księdza. Działając w duchu przepisów, stanowiących podstawę w nawracaniu na prawosławie, X. S., przy objazdach kościołów gubernii Mińskiej dla wprowadzenia języka rosyjskiego, uzbrajał się, zamiast krzyżem i ewangelią, bronią palną i sieczną, nie polegając zapewne na przekonywającej sile swego słowa.

Gdy cała ta sprawa skoncentrowała się w ręku takiego człowieka jak X. Senczykowski, od chwili gdy został mianowany w 1876 roku wizytatorem kościołów w gubernii Mińskiej wszyscy szczerze lub nieszczerze sprzyjający tej sprawie odwrócili się od niej, znając moralne zalety X. S., i kierujące nimi pobudki, i nie chcąc stawać na równi z człowiekiem służącym nie idei, lecz dumie i żądzy zasłużenia się rządowi. Osoby z duchowieństwa katolickiego, które podały rządowi myśl wprowadzenia języka rosyjskiego, umyły pierwsze ręce w tej sprawie, pozwalając ks. S. jednemu i na własne ryzyko wyjmować kasztany z popiołu. Język rosyjski mógłby być zaszczepiony śród ludności białoruskiej, gdyby, agitacya na korzyść jego wychodziła od duchownych katolickich bardziej wykształconych i z większym rozwojem moralnym, a nie przeszła w nieczyste ręce. Człowiek, mający w swej przeszłości dużo występków kryminalnego charakteru, decydujący się eksploatować lud odkryciem niewiadomych relikwij w Bobrujsku dla widoków osobistych, nie może znaleść ufności i przyjaźni u swych parafian. Opieszałość administracyi względem Senczykowskiego, nie podtrzymującej go, według słów autora artykułu da się znowu wytłumaczyć osobistemi zaletami tego agitatora nie mogącego zasłużyć ani na ufność ludu, ani administracyi. Trudno jest przypuścić, żeby Rosyanie, stanowiący administracyjny zarząd kraju, byli przeciwnikami języka rosyjskiego. Tylko X. S. może w tym razie czernić administracyę; ale jego wartość moralna została dawno ocenioną według zasług. Ruska szkoła organistów, którą utrzymywał X. S. i o której mówi korespondencya *Nowoje Wremia*, że została zamkniętą pod naciskiem rozmaitych wypadków, z wielkim smutkiem X. S.; istnieje w pełnym rozwoju i nie zostawia nic do życzenia; tymczasem zarządzanie szkołą przez ks. S. nie było wcale bez zarzutu. Również na karb fantazyi korespondenta policzyć należy illuzyę, jakoby w kościele bobrujskim zgromadzało się do trzech tysięcy prostego ludu, dzięki naukom po rusku X. S. Kościół ten bowiem bywa zawsze pusty. Wogóle musimy zauważyć, że artykuł korespondenta *Nowoje Wremia* w stosunku do historyi wprowadzenia języka rosyjskiego do nabożeństwa katolickiego wogóle, a w szczególe w stosunku do X. S. jest oparty tylko na pogłoskach; tymczasem prawdę powiedzianą tutaj potwierdzają wszyscy, zaczynając od gubernatora, a kończąc na uriadniku, nie mówiąc już o osobach prywatnych i tych wszystkich, którym interes russyfikacyi tutejszego kraju leży na sercu.“

Tyle autor nieopublikowanej korespondencyi. Z pobieżnego i nie dość wprawną ręką narysowanego obrazu stosunków kościelnych na Litwie możemy sobie wszakże dość wyraziście odtworzyć portret X. Senczykowskiego. Człowiek bez żadnego wykształcenia, który swoją karyerę naukową zakończył na pierwszej klasie, pociągany do odpowiedzialności sądowej za zwyczajne przestępstwa kryminalne, używający dla wszczepienia w lud miłości Boskiej nie krzyża, ale nahajki, takim jest kapłan, któremu obok prałata Żylińskiego w Wilnie i kilku innych renegatów w sutannie rząd rosyjski powierzył piekielną misyę polityczną zruszczenia kościoła katolickiego na Litwie. Bezstronnemu świadectwu autora wyżej cytowanego artykułu zawierzyć można, że sprawa szczepienia schyzmy na odwiecznym pniu litewskiego katolicyzmu wpadła w najniegodniejsze ręce. Korespondent łudzi się, że ta sympatyczna dla niego sprawa, poszłaby lepiej, gdyby rząd jej losy powierzył w odpowiedniejsze ręce. Jest to proste zaślepienie, nic więcej. Sprawa zruszczenia kościoła katolickiego na Litwie jest zaklętem kołem, z którego wyjścia nie ma. Dzisiejsi jej pionierzy stracili wszelki kredyt moralny u ludu i skompromitowali sprawę swoich mandataryuszów a uczciwych pośredników w tak chaniebnej sprawie być zgoła nie może.

Rzym 9 lutego.

To samo, co p. Gambettę, wyrocznię Izby prawodawczej francuskiej, strąciło ze szczytu chwały gdy już był bliski osiągnięcia najwyższego szczebla władzy i zapędziło go gdzieś daleko od stolicy nad brzegi morskie, rzekomo dla odpoczynku, a właściwie dla zakrycia porażki, to samo p. Depretisowi, oddawna osądzonemu i przygotowanemu na upadek, zapewniło świetne zwycięztwo, w annalach Izby włoskiej rzadko podobno dotąd zapisywane, zwycięztwo większością przeszło 150 głosów zatwierdzone.

Niedarmo powiedziano, że fortuna kołem się toczy — tym razem uśmiechnęła się dawnemu swemu oblubieńcowi; ale czy Włochy z błędnego koła, w które je rewolucya wtrąciła, wyprowadzi? Trudno przypuścić. Sam p. Depretis w to, zdaje się, niewierzy, kiedy z całą naiwnością, nie bardzo licującą ze stanowiskiem pierwszego ministra wielkiego państwa, wyznał przed Izbą, że niezdaje sobie dotąd dokładnie sprawy z doniosłości dwóch nowo zawotowanych ustaw, reformy wyborczej i głosowania zbiorowego, że skutki czas dopiero okaże. Cała Izba, jak mi mówił jeden z wpływowych deputowanych, w podobnejże zostaje co do dalszych rezultatów nieświadomości, nazywając wynik sobotniego głosowania *un salto nel vuoto*.

Przestraszona Izba swojem zwycięztwem — ochłonąwszy z gorączkowego zapału parlamentarnej borby — zaczyna się liczyć, i nie bez frasunku na przyszłość spostrzega, że rozszerzona reforma wyborcza, w dwójnasób 3—4 milionów Włochów prawie zwiększa liczbę wyborców. Zamiast przypuśćmy, jak było dawniej, teraz 6—7 milionów powołają do urny, a choć jak twierdzą, głosowanie z listy ograniczy nieco swobodę wyborców, otworzy jednakże szerokie pole działania republikanom; coraz więcej na półwyspie podnoszącym głowę, jak to świadczą codziennie ich aliczne na prowincyi aresztowania. Dziś już ministerstwo w szczegółowym rozbiorze artykułów postawiło wniosek *de scrutinio limitato*, czyli tak zwanej reprezentacyi mniejszości, to jest, że jak przedtem każde kollegium wyborcze wybierało swego posła, tak teraz kilka kollegiów złączonych w jedną prowincyę, wybierać będzie taką samą liczbę posłów, ale razem z listy, i w ten sposób, że jeśli 5 n. p. kolejno złączonych zostało w jedną circumscripcyę, to głosować będą tylko na 4 posłów, 5 zaś poseł wyjdzie z mniejszości, t. j. kto po tych 4 ch będzie miał największą liczbę głosów, tak więc i mniejszość będzie miała swego reprezentanta. Wniosek przejdzie znaczną większością niewątpliwie, gdyż wszystkie stronnictwa mocno go popierają. Minghetti przemawiając za nim rzekł, że mniejszość jest nierównie niebezpieczniejszą po za Izbą, niż w Izbie; tylko republikanie są wnioskowi przeciwni; ale głos ich w obecnej Izbie nie jest znaczący. Polecono już władzom na prowincyi przygotować na koniec kwietnia wszystko co potrzeba do nowych wyborów, które się odbędą w miesiącu czerwcu.

Katolicy tym razem zdaje się pragnęliby wziąść we wyborach czynny udział.

Unità cattolica nieprzesądzając ostatecznej decyzyi stolicy Stej radzi, aby się do listy zapisywali; *Osservatore Romano* powtórzył ten artykuł nierobiąc żadnego z swej strony zastrzeżenia. Być więc może, że w danej chwili, jak niegdyś do wyborów administracyjnych, tak tym razem do politycznych Ojciec Ś. pozwoli katolikom pójść do urny. Nie zdobędą oni z pewnością znacznej większości, wzmocnią jednakże zdrowy żywioł konserwatywny tak słaby dziś w Izbie włoskiej, a tem samem będą mogli oddać usługę dobrej sprawie. W układach kuryi rzymskiej z Rosyą zaszła pewna przerwa. Warunki bowiem pod którymi Rzym mógłby przystąpić do traktowania, wysłane do potwierdzenia do Petersburga, pokutują gdzieś w kancelaryach; zanim je odbierze p. Buteniew, niemoże iść naprzód.

Przyjazd Schlözera do Rzymu wzbudza nadzieję, że rząd niemiecki jednakże szczerze pragnie wynaleźć ów osławiony *modus vivendi* z Rzymem. Zdaje się wszakże, że zanim Izba pruska niewypowie ostatniego zdania, p. Schlözer administracyjne przeważnie ma zadanie załatwiać sprawy. I tak już po przyjeździe jego, drogą najkrótszą, bo przez brewe, które dziś zapewne wyjdzie, obsadził Ojciec Śty stolicę biskupią w Osnabrück, a zamianowanym na nią został X. Bernard Hötting, profesor filozofii. Powiadają że p. Schlözer jeszcze raz pojedzie do Berlina — i że dopiero po zawotowaniu funduszu na poselstwo niemieckie przy Stolicy Śtej i zmianie radykalnej praw majowych, na swą posadę do Rzymu przybędzie.

Przyszły konsystorz zapowiadają na koniec lutego, lub najdalej na pierwsze dnie marca. Papiery biskupa i auxiliariusza przemyskiego już są w kancelaryi konsystoryalnej dla wygotowania buli z nominacyami. X. Łobosowi przeznaczono tytuł Stolicy biskupiej *Leucensis in p. inf.*. Leuka leży na wyspie Cyprze i należy do arcybiskupstwa kandyjskiego, *in part. inf.* Na początku tego wieku Stanisław Żarnowiecki był biskupem Leukańskim.

Petersburg 6 lutego.

○ Za dwa tygodnie w najwyższym sądzie (*osoboje priszestwje senata*) rozpocznie się wielki proces polityczny pod wielu względami nawet więcej przedstawiający interesu od kwietniowego procesu królobójców. Na ławie podsądnych zasiądzie 21 oskarżonych o zbrodnię stanu, pociągającą za sobą dla wszystkich karę śmierci. Pomiędzy kilkunastu adwokatami, którzy przyjęli na siebie niewdzięczną rolę bronienia przy drzwiach zamkniętych, figurują nazwiska pierwszorzędnych naszych znakomitości adwokackich, jakoto: Spasowicza, Turczaninowa, Gerarda, Aleksandrowa, Passowera i innych. Przeważna część oskarżonych odgrywała w ruchu rewolucyjnym rolę pierwszorzędną i zeznania ich, sądząc chociażby z aktu oskarżenia, przedstawiać będą interes niemały.

Z akt śledczych przedstawionych przez prokuratoryę senatowi dowiadujemy się najpierw o organizacyi ruchu rewolucyjnego. Władza oskarżycielska stwierdziła fakt, nieraz przytaczany przez podsądnych w poprzednich procesach politycznych, że działalność terorystyczna zaczęła się dopiero od lata 1879 roku, tj. od zjazdu w Lipecku. Poprzednia działalność antipaństwowej agitacyi ograniczała się do pokojowej propagandy socyalistycznej, i dopiero w Lipecku, po przekonaniu się o jej bezowocności, postanowiono chwycić się środków terrorystycznych. Dwa akta terrorystycznego charakteru, jakie miały przedtem miejsce, mianowicie: zabicie Mezencowa 16 sierpnia 1878 r. i zamach na życie cesarza przez Sołowjewa 14 kwietnia 1879 były czynami odrębnemi, wynikającemi z samodzielnych popędów pojedyńczych uczestników ruchu bez związku z jego ogólnem kierownictwem. Na zjeździe lipeckim „partya“ została po raz pierwszy zorganizowoną z pewną prawidłowością, co dało jej możność skupienia rozproszonych i działających na swoją rękę sił i ujednostnienia ich działania. Kierownictwo nad całym ruchem objęła *rasparjaditelnaja komisya* (komisya zarządzająca), organem zaś jej wykonawczym był *ispołnitelnyj komitet* (komitet wykonawczy). Agenci komitetu dzielą się na dwie klasy: agentów z „większem“ i „mniejszem“ zaufaniem. Komisya zarządzająca składała się z 3 członków, z których dwaj Aleksander Michajłow i Michał Frolenko figurują w obecnym procesie. Z liczby 30 członków komitetu wykonawczego na ławie oskarżonych zasiądą: Mikołaj Morozow (zarazem główny redaktor *Narodnej woli*), Mikołaj Kołodkiewicz i Anna Jakimowa vel Kobyzowa.

Oskarżenie obejmuje prawie wszystkie zamachy dokonane w ostatnich latach i przygotowania do zamachów robione. Specyalnie zaś obwinieni są o uczestnictwo w następujących przestępstwach: Zamach Sołowiewa: Al. Michajłow; przygotowanie do dwóch zamachów w Odessie: Isajew, Frolenko, Kołodkiewicz, Lebediewa, Jakimowa, Złatopolskij i Merkułow; zamach na drodze żel. sawastopolsko-łozowskiej: Isajew, Tietiorka; wysadzenie w powietrze pociągu cesarskiego na dr. żel. moskiewsko-kurskiej: Michajłow, Aronczyk, Isajew, Barannikow, Morozow; przygotowanie miny wybuchowe w pałacu zimowym: Isajew; założenie miny pod

most kamienny w Petersburgu: Isajew, Michajłow, Barannikow, Tetiorka, Merkułow; zabicie cesarza i podkop na ul. Małej Sadowej: Isajew, Kołodkiewicz, Barannikow, Florenko, Trigoni, Suchanow, Emeljanow, Merkułow, Langans, Tyczynin, Jakimowa i Dennikowa; zabicie Mezencowa: Barannikow.

Z tego krótkiego wykazu rzuca się przedewszystkiem w oczy fakt, że we wszystkich zamachach powtarzają się jedne i te same nazwiska. Dowodzi to z jednej strony energii i niezmordowanej wytrwałości agitatorów, a z drugiej, że właściwa partya *czynu* jest bardzo nieliczna, skoro musi ciągle posługiwać się jednymi i tymi samymi wykonawcami.

Dalej porównawszy podział oskarżenia na grupy, dojdziemy do wniosku, że Trigoni syn jenerała, którego poczytywano za głównego oskarżonego, figuruje tylko w jednej grupie: obwinionych o udział w przygotowaniu na ul. Małej Sadowej. Dodać przytem należy, że Trigoni odwołał swoje pierwotne zeznanie złożone w policyi i uparcie zaprzecza, jakoby przez dzień jeden kopał z innymi dół w sklepie na Małej Sadowej. Trigoni zaprzecza również swej tożsamości z „Mylordem" i bliskich stosunków z powieszonym królobójcą Żelabowem.

Oskarżenie Trigoniego opiera się na zeznaniu współoskarżonego Merkułowa, który wydał wszystkich, których znał, i zeznał wszystko, co wiedział.

Isajew oskarżony między innemi o udział w zamachu w pałacu zimowym, jest ten sam, którego aresztowano w maju r. z. i którego pokazywano publicznie w prefekturze policyi, ponieważ nie chciał wyjawić swojego nazwiska.

Suchanow, oficer marynarki, był kierownikiem robót technicznych dla przygotowania min, bomb i w ogóle materyałów wybuchowych.

Al. Michajłow, członek komitetu wykonawczego, jeden z najenergiczniejszych i najbardziej skompromitowanych spiskowców, aresztowany został 28 listopada 1880 r., w chwili kiedy u jednego z fotografów zamawiał portrety powieszonych kolegów.

Emiljanow wespół z Rysakowem i Hryniewieckim stał w dniu 13 marca r. z. na kanale ekateryńskim z bombą w ręku, z którą podbiegł i podtrzymał upadającego i śmiertelnie ranionego cesarza. Emiljanow miał zadanie rzucić bombę, trzecią z rzędu, gdyby pierwsze dwie nie odniosły skutku.

Barannikow oskarżony jest o to, do czego się zresztą przyznał, że przebrany za „izwoszczyka" (dorożkarza) stał w dniu 16 sierpnia 1878 r. na rogu ulicy Włoskiej na „prelotce" i strzelił do pułkownika Makarowa, kiedy tenże chciał zatrzymać zabójcę jenerała Mezencowa.

Z liczby kilkudziesięciu świadków wezwanych w tym procesie figurują nazwiska ośmiu przestępców politycznych poprzedniemi wyrokami skazanych i odsiadujących swą karę w tortecach i więzieniach: Zundelewicza, Kobylańskiego, Okładskiego, Tichonowa, Pogorjelowa, Morozowej, Kuźminowej i Bogorodowa. Zapewniają, że departament policyi państwowej pomimo wezwania przez senat odmówił dostawienia powyższych więźniów na posiedzenie sądowe 19 lutego. Jak się wobec tej odmowy znajdzie władza prokuratorska i prezes sądu, niewiadomo.

Charakterystycznem jest zamieszczenie na liście świadków Goldenberga, Kwiatkowskiego i Rysakowa z uwagą „z powodu śmierci nie stawili się." Goldenberg jak wiadomo powiesił się w r. 1880 w twierdzy petropawłowskiej, odkrywszy poprzednio wszystkie tajniki organizacyi rewolucyjnej. Kwiatkowski obwiniony o udział w zamachu w pałacu zimowym, powieszony został w listopadzie 1880 roku. Rysakow królobójca zginął na szubienicy w maju r. z.

Opinię publiczną zajmuje tutaj kwestya, kto z obwinionych w obecnym procesie politycznym zostanie ukarany śmiercią a kto ułaskawiony. Sądząc z dotychczasowej praktyki egzekucyjnej wnosić należy, że siedmiu lub ośmiu oskarżonych poniesie haniebną śmierć na szafocie.

Tymczasem literatura rewolucyjna rozwija się dalej. Miesiąc temu wyszedł 7 nr. *Narodnoj woli*, przed kilku dniami ukazał się nowy zeszyt drugiego organu rewolucyjnego *Czornyj Peredieł*. Datowany jest 5 stycznia. Redakcya w kilku artykułach rozprawia o stosunku swojej partyi (bardziej socyalistycznej niż *Nar. wola*) do ruchu rewolucyjnego w Rosyi. Uważając za główny cel działalności rewolucyjnej bezpośrednie oddziaływanie na lud dla propagowania idei komunistycznych, partya *Czornawo Peredieła* uznaje propagandę polityczną za bezcelową, tak samo terroryzm praktykowany przez stronnictwo *Nar. woli*. Za najlepszy terroryzm partya uznaje terror agrarny na wzór irlandzkiego, nie przeciwko przedstawicielom rządu, ale przeciw właścicielom ziemskim, kupcom itd. Redakcya obiecuje opublikować wkrótce sprawozdanie o procesach politycznych odbywających się obecnie w Charkowie przy drzwiach zamkniętych.

Sprawy monarchii.

(**Kongrua**). Komisya Izby deputowanych, której przydzielono sprawę kongruy, długi czas nie dała znaku życia; powodem tego była okoliczność, iż w tym czasie pracowała jej podkomisya, która też wypracowała nowy, a w wielu punktach znacznie od przedłożenia rządowego różniący się projekt ustawy, i dnia 10 b. m. odbyła drugie posiedzenie. Przewodniczący komisyi, wyjaśniwszy przyczyny, dla których podkomisya zwlekała tak długo z przedłożeniem swojego elaboratu, wyłuszczył zarazem powody, które ją skłoniły do odrzucenia projektu rządowego. Dr Kopp zażądał rozdania członkom projektu podkomisyi, na co zgodziła się komisya, poczem odroczono posiedzenie.

Projekt podkomisyi reguluje dotacye dla duchowieństwa katolickiego w ten sposób, iż dzieli kraje koronne reprezentowane w Radzie państwa na sześć grup. Pierwszą grupę stanowi Dolna Austrya, drugą Czechy, Morawa, Szląsk i Górna Austrya, trzecią Styrya, Karyntya, Kraina, Tyrol, Salcburg, czwartą Tryest wraz okręgiem i Bukowina, piątą Galicya a szóstą Dalmacya. Dla Galicyi projekt podkomisyi wnosi następujące dotacye: 1) we Lwowie i Krakowie proboszczowie pobierać będą po 1000 zlr., wikaryusze po 400 zlr.; 2) w miastach liczących więcej niż 10,000 mieszkańców, tudzież w Podgórzu i Białej proboszczowie po 700 zlr.; wikaryusze po 350 zlr.; 3) w miastach i miasteczkach liczących więcej niż 5000 ludności proboszczowie 600 złr. wikaryusze 300 złr.; 4) w wszystkich innych miejscach, z wyjątkiem specyalnie oznaczonych, proboszczowie 500 złr., wikaryusze 300 złr.; 5) w niektórych miejscowościach, które szczegółowo oznaczone zostaną, a w których koszta utrzymania są wyjątkowo małe, proboszczowie 450 złr., wikaryusze 250 złr.

Przed trzema dniami rozpoczęła się już w komisyi dyskusya ogólna nad przedłożeniem rządowem i projektem podkomisyi. Na zapytanie dep. Beera, oświadczył hr. Ryszard Clam, że skutkiem wniosków podkomisyi kwota preliminowana przez rząd podniesie się do 754,000 złr. Dep. Russ zaznaczył, że projekt podkomisyi różni się znacznie od przedłożenia rządowego z r. 1876, i to nie na korzyść. Mówca pyta się obecnego ministra wyznań, jakie rząd zajmuje stanowisko wobec propozycyi podkomisyi. Minister oświadczył na to, że jeszcze nie miał czasu przestudyować należycie elaboratu podkomisyi, z pobieżnego jednak rozpatrzenia się w nim przekonywa się, że nie we wszystkiem zgadza się on z intencyami rządu. Przedewszystkiem minister przeciwnym jest ustępowi, w którym mowa o porozumieniu się rządu z biskupami, gdyż coś podobnego miałoby znaczenie formalnego konkordatu. Po dłuższej dyskusyi postanowiono odroczyć rozprawy aż do czasu przedłożenia ze strony rządu żądanych przez komisyę wykazów tabularnych.

Ziemie Polskie.

Proces przeciw St. Mendelsonowi i towarzyszom w Poznaniu.

Przed Izbą karną sądu Ziemiańskiego w Poznaniu rozpoczął się proces przeciw socyalistom niedawno aresztowanym. Na ławie oskarżonych: Mendelson, Truszkowski, Janiszewski, Jankowska, Bujakiewicz, Kozubski, Goryszewski.

Najwybitniejszą rolę między oskarżonymi odgrywają Mendelson, Truszkowski i Jankowska, resztę (głównie robotników) uważać można za uwiedzionych, nie wiedzących wcale, jak to z ich zeznań wynika, o co chodzi.

Główni oskarżeni zaś nie uważają się wcale za Polaków, jak to także z zeznań ich i z faktów w oskarżeniu przytoczonych poznać można, tylko za internacyonalistów z mętnym programem socyalistycznym.

Wszyscy oskarżeni oświadczają, że nie czują się winnymi w myśl oskarżenia.

Mendelson i Truszkowski twierdzą, że nie urządzili w Poznaniu formalnej z góry ułożonej agitacyi socyalno-demokratycznej. Nie zaprzeczają, że często przychodzili w styczność z robotnikami tutejszymi, mianowicie z fabryki Cegielskiego, że nawet takowych szukali, lecz chodziło im tylko o to, by klasy robocze spowodować do gorliwszego zajęcia się kwestyą socyalną i kwestyą polepszenia swego bytu. W tym celu schodzili się często po rozmaitych lokalach, jak Kindlera na Półwiejskiéj ulicy, Ciszewskiego na Wildzie, lecz stanowczo zaprzeczają, by mieli organizować takie zebrania, owszem twierdzą, że tylko jako przez robotników proszeni na owe zebrania przychodzili, choć przyznać muszą, że byli tem więcej zadowoleni, im więcej się słuchaczy zbierało.

Zaprzeczają, by mieli na tych zebraniach, jak im to oskarżenie zarzuca, formalne mowy i wykłady o kwestyach socyalnych miewać, lecz że tylko potoczną rozmową robotników ze zasadami swemi zaznajamiali. Dalej muszą stanowczo zaprzeczyć temu, jakoby namawiali robotników do utworzenia tajnych kółek socyalistycznych. Truszkowski mianowicie powiada, że robotnikom tylko o podobnych kółkach ze swymi reprezentantami istniejących w Galicyi i Królestwie opowiadał. Głównem ich zadaniem jak twierdzą, była agitacya wyborcza. Namawiali robotników, by nie wybierali na posła p. Turny, bo nie dość robotnikowi wybierać Polaka, ale powinni wybierać takiego, któryby znał ich potrzeby i umiał za nimi przemawiać, podczas gdy p. Turno tylko bronić będzie klasy społecznej tej, do której sam należy. Nie zaprzeczają dalej, że dawali temu i owemu robotnikowi pisma treści socyalistycznej, a mianowicie: „Równość", „Kto z czego żyje", „Przedświt", „Kapitał i praca".

Z zasadami, mianowicie w pierwszych trzech pismach wyrażonemi, w ogólności czują się zgodnymi, choć nie mogą pochwalić zdania, jakoby przeprowadzenie ich idei mogło tylko być możebnem na drodze rewolucyi i gwałtu. (D. c. n.)

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 17 lutego.

Namiestnik hr. Potocki przybył dzisiaj rannym pociągiem z Wiednia do Krakowa i stanął w pałacu „pod Baranami." Namiestnik zabawi w Krakowie do jutra rana.

— **Na pomnik Mickiewicza** złożyli do rąk Prezydenta miasta: Małgorzata z książąt Orleańskich ks. Władysławowa Czartoryska 100 złr. i książę Władysław Czartoryski małżonek 100 złr., razem 200 złr., którą to kwotę na książeczkę Kasy oszczędności Nr 54,189 umieszczono.

— **Bal kostiumowy Koła artystyczno-literackiego**. Komitet balu uprasza osoby mające wystąpić w kostiumach, o łaskawe zebranie się o 8½ wieczorem w salach Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. Bal rozpocznie się puktualnie o 9 godzinie. Do kasy balu kostiumowego wpłynęły dalsze naddatki: p. Alfredowa Stojowska 20 złr., minister Ziemiałkowski 10 złr., p. Teichmannowa 4 złr., p. Niemojowska 2 złr., hr. Alfredowa Borkowska 2 złr., rektor Dr Kuczyński 3 złr., hr. Bronisław Lasocki 15 złr.

— **Antoni Kalkstein** z Pluskowęs, poseł parlamentu niemieckiego, przyjechał wczoraj do Krakowa na dni kilka.

— *Promenade-Concert*, na dochód Tow. Dam św. Salomei odbędzie się w niedzielę w zwykłych godzinach.

— **Biecz** 15 lutego. Dzięki ofiarności gorliwych katolików, do której rozbudzenia w znacznej części przyczynił się niegdyś *Czas*, odnowiony został zewnątrz tutejszy starożytny kościół farny, ów pomnik historyczny w wspaniałym stylu gotyckim. Brakuje jednak dotąd w kościele farnym w Bieczu organów, pod które nowy chór budować wypada, a na które, według planu p. Prylińskiego i zrobionego przezeń kosztorysu, przeszło 10,000 złr. potrzeba. Podupadłszy od lat kilku na zdrowiu, przyciśnięty wiekiem, i mając jak najuboższą parafię, zaniechałem w tych trudnych czasach myśli budowania chóru i organów, pomimo, że w tak sławnym na cały kraj kościele, miejsce organów zastępuje licha fisharmonia. Otrzymawszy jednak niespodzianie od p. Karola Rożajewskiego, kontrolora przy kopalni w Mirowie za Chrzanowem 10 złr. z przeznaczeniem na organy w Bieczu, uważam to za wskazówkę Opatrzności, aby dalej prowadzić zaniechane dzieło, ufny, że Bóg natchnie serca pobożnych i że wykończenie wewnętrzne kościoła przywiedzionem zostanie do skutku. *X. Jaszczor*, proboszcz.

— **Na obiedzie u Cesarza** byli onegdaj z Polaków: namiestnik hr. Potocki, Włodzimierz hr. Dzieduszycki i ks. Eustachy Sanguszko.

— **Cesarz** przyjmował deputacyę Komitetu balu polskiego w Wiedniu. Dopytywał się troskliwie o cele balu i przyrzekł swoją obecność.

— **Olbrzymia laweta.** Niedawno ustawiono w arsenale żelazną lawetę, która ma być umieszczoną w jednej z wież pancernych w Poli. Laweta ta waży przeszło 30,000 kilogramów, ma 10 metrów długości a 6 metrów szerokości. Sama długość rury działa mieć będzie 6 metrów a wagi 28,500 kilogramów, tak, że cały ciężar działa z lawetą wyniesie 1000 centnarów. Pomimo tej ciężkości działem kierować może jeden człowiek. Do obsłużenia działa użytych będzie 18 ludzi, ładunek prochu ważyć będzie przeszło cetnar a wraz z pociskiem 4 cetnary. W odległości 2400 metrów pocisk ten przebija płytę pancerną mającą 396 milimetrów grubości.

— **Wznowienie dramatu sądowego.** Przed czterema blisko laty zdawaliśmy sprawę z głośnego procesu, który się toczył w Wiedniu o morderstwo Katarzyny Ballogh, dokonane w d. 3 kwietnia 1878 r. na niej przez Katarzynę Steiner. Sąd skazał w październiku 1878 obwinioną na śmierć, a najwyższy trybunał zmienił karę śmierci na 6-cioletnie więzienie, uznawszy zbrodnię Katarzyny Steiner za proste zabójstwo. W tych dniach zgłosił się 20 lat liczący żołnierz 41 pułku piechoty stojącego załogą w Znaim, Ferdynand Waschauer, syn prokuratora w Znaimie, do miejscowej komendy pułku, oskarżając się, że on był sprawcą śmierci Katarzyny Ballogh. Zeznanie to wydaje się być skutkiem umysłowego obłędu nieprawdą, tem bardziej, że oskarżający się ulegał już tej chorobie, okoliczności jednak, jakie podaje, tak się zgadzają w najdrobniejszych szczegółach z przebiegiem tej sprawy, że sąd będzie miał bardzo trudne zadanie odróżnić prawdę od zmyślenia.

— **Miss Wanda**, o której śmierci donieśliśmy wczoraj według *Lübecker Ztg*, cieszy się, jak donoszą dzienniki berlińskie, równie jak jej małżonek p. Frankloff, jak najlepszem zdrowiem i odbywa akrobatyczne swoje popisy na trapezie w Sztutgardzie.

— **Wybuch dynamitu w Langen.** W d. 8 b. m. wydarzył się przy zachodniem ujściu arlbergskiego tunelu straszny wypadek. Przeładowywano tam z nadeszłego wielkiego furgonu znaczniejszy zapas tego eksplodującego materyału, potrzebnego do rozsadzania skał, na małe sanki, aby go dowieść do dość odległego magazynu. Dwoje małych jednokonnych sanek właśnie już odeszło i robotnicy gorliwie byli zajęci dalszem przeładowywaniem, gdy straszny wybuch wszystkich przeraził. Chmura pyłu i śniegu w pobliżu magazynu wprowadzała chwilowo na domysł, że sam magazyn wyleciał w powietrze. Tymczasem katastrofa ograniczyła się na 7-cetnarowym ładunku pierwszych sanek, podczas gdy drugie sanki jadące o 200 do 300 kroków w tyle nie zostały nią dotknięte, albowiem zatrzymać się musiały dla naprawienia uszkodzonej uprzęży. Uszkodzeniu temu zawdzięczyć należy, że wybuch większych nie przybrał rozmiarów. Trzech robotników i woźnicę znaleziono rozszarpanych w kawałki w skutku eksplozyi.

— **Weteran z pod Aspern.** W poniedziałek pogrzebano w Badenie pod Wiedniem zwłoki pensyonowanego nadkomisarza Pawła Logdmann von Auen, który dożył lat 96. Pochodził on z starej irlandzkiej rodziny szlacheckiej, która podczas prześladowania katolików w Irlandyi pod panowaniem Jakuba I w wieku XVI do Austryi się przesiedliła. Logdmann był jednym z ostatnich oficerów, którzy w bitwach pod Aspern i Lipskiem przeciw Napoleonowi I walczyli.

— **Nihilista Ławrow.** *Gaulois* zamieszcza następujące szczegóły o wygnanym obecnie z Francyi nihiliście Ławrowie. Ma on około 60 lat i przedstawia typ starego profesora; dawał lekcye języków i zajmował się tłumaczeniami w księgarni Hachetta. Zwykł on był wieczorem schodzić się z pułkownikiem Sokołowem w jednej z kawiarni *Quartier latin*, gdzie dawał ziomkom swoim *rendez vous* i starał się dla nich o posady. „Ojciec Ławrow", jak go nazywano, nie poprzestawał na tem aby służył ziomkom swoim za pośrednika w wyrobieniu posad; dawał on wprzód jako rosyjski pułkownik artyleryi wykłady w cesarskiej Akademii w Petersburgu o sztuce wojennej, zajmował się filozofią i polityką i przystąpiwszy do związku nihilistów, zmuszony był opuścić Rosyę. Z wygnania nie przestawał kierować ruchem nihilistycznym. Zaprzyjaźniony on był z najbardziej egzaltowanymi szermierzami przewrotu i brał w komunie czynny udział podczas komuny w obronie fortu, który się dostał w ręce powstańców. Że Lawrow zdołał tak długo utrzymać się we Francyi, zawdzięczał to swoim uporządkowanym stosunkom majątkowym, a mianowicie opiece Iwana Turgieniewa, który go nieraz przez swe znajomości z złej doli wybawił. Wiedziano od dawna, że jest korespondentem *Narodnej Woli*, lecz się przyczynił do jego wygnania, głównie zapał jego w doprowadzeniu do skutku *Czerwonego Krzyża Narodny woli*. Rząd francuski postanowił oprzeć się z całym naciskiem wszelkim składkom na rzecz rosyjskiego stronnictwa wywrotu. Dodać należy, że wprowadzenie Ławrowa przez Turgeniewa do *Cercle artistique russe* sprawiło wielkie oburzenie. Gdy członkowie ambasady rosyjskiej, którzy się tego wieczora znajdowali w klubie, ujrzeli wchodzącego starego rewolucyonistę, który jest duszą nihilizmu we Francyi, wyszli natychmiast wszyscy.

— **Zabawną historyę** odnalazł gdzieś w aktach policyi charkowskiej dziennik *Jużnyj Kraj*. Porucznik P., ożeniony z osobą wykształconą, otrzymał był rozkaz wymarszu ze swoim batalionem z Charkowa do jednego z dalszych powiatów gubernii. Wkrótce po opuszczeniu domu, otrzymuje młody małżonek od swojej żony list, zawierający następujące wyrazy: „Od czasu twojego wyjazdu, mój najdroższy, jedynym pocieszycielem moim jest Morfeusz, któremu poświęcam teraz więcej czasu, niż przy tobie, oddając się słodkim snom i marzeniom." Oburzony niegodziwością żony swej i Morfeusza, zazdrośny P. pokazał list żony swemu dowódzcy. Ten w dowód współczucia, niezwłocznie wysłał odezwę do policyi, aby wyszukała Morfeusza, dowiedziała się gdzie mieszka, czem się trudni itd. Wkrótce policya odpowiedziała, że ani teraz ani przedtem nie mieszkał w Charkowie żaden Morfeusz. Niemogąc pojąć tak szczególnej konjuktury wypadków, obrażony nie na żarty porucznik P., skarży się przed władzą wyższą i żąda jej pomocy i rozwodu. Władza, przeczytawszy list, stanowiący *corpus delicti*, odgadła jego znaczenie i.... tu się kończy tragikomedya, której ostatni epizod stanowi odezwa do policyi „aby zaprzestała poszukiwań osoby niejakiego p. Morfeusza, albowiem tenże okazał się być osobistością urojoną, jako istota należąca do greckiej mitologii."

Teatr krakowski przy ul. Wolskiej.

Repertoar tygodniowy.

W sobotę 18go: *Żołnierz królowej Madagaskaru* St. Dobrzańskiego.

W niedzielę 19go: *Porucznik fiołkowy*, kom. w 4 aktach, tłum. J. Zajączkowskiego. Po raz pierwszy. Benefis Wilhelminy Baumann.

— **Wystawa** nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15 w dnie powszednie 30 centów.

— **Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego** (*Collegium majus*) zwidzać można codziennie od 12ej do 1ej prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich.

— **Muzeum Techniczno-przemysłowe** w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od g. 10ej do 6ej. — Wstęp 20 cent. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatnie.

— **Dnia 16go lutego** pogoda, wietrzno; termometr od +3 6 spadł na —0·2 C. Barometr opada; o godz. 7ej rano d. 17 stan jego był 740 6 millim., term. +2 0 C. — Wiatr zachodni.

— **W sobotę 18go lutego:** ŚŚ. Simeona i Konstancyi.

Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe.

Pani **Modrzejewska** wystąpiła wczoraj w Warszawie w niegranej już oddawna sztuce Okońskiego p. t. *Niewinni.*

Kraszewski kończy obecnie nową powieść historyczną p. n. *Seneka* (Czasy W. Jagiełły).

Paulina Kraków, znana zaszczytnie literatka, umarła w Warszawie. Zmarła utrzymywała przez dłuższy czas pensyonat panien w Warszawie. Było to w swoim czasie jeden z pierwszych tamże zakładów wychowawczych. Pani Paulina Kraków wydawała przez lat kilka noworocznik *Pierścionek* a następnie pismo dla młodzieży *Zorza*. Prócz tego wydała osobno wielką ilość prac przeznaczonych przeważnie dla młodzieży.

Słowo warszawskie otwarło nową rubrykę p. n.: *Mieszaniny artystyczne i literackie*. Autorem ich jest p. **Sienkiewicz** (*Litwos*). W pierwszym feiletonie znakomity pisarz umieścił świetne sprawozdanie z obrazu Matejki: *Rzeczpospolita Babińska*, oraz recenzye z ostatnich nowell pani Orzeszkowej, w której znajdujemy wiele trafnych i zdrowych uwag odnoszących się zwłaszaza do zbytniego pesymizmu jakim są zebarwione powieści utalentowanej tej autorki.

W Poznaniu wyszedł nakładem księgarni J. K. Żupańskiego tom II-gi *Obrazów z życia w Polsce* przez **Juliusza Falkowskiego**. Zajmujące to dzieło w zakroju pamiętnikowym obznajamia czytelnika z wielu nieznanemi z owych czasów, ważnemi szczegółami, które opierając się na źródłach przyczyniają się do wyjaśnienia ducha i historyi tej nieodległej epoki.

Paweł Heyse, najznakomitszy nowelista niemiecki, wydał właśnie zbiór nowell pisanych w ciągu dwóch lat ostatnich, p. t. *Troubadour-Novellen.* Dawniej już nazwał Heysego trubadurem jakiś krytyk niemiecki, bo w istocie świetna, wdzięczna forma jego nowell, jasny, pogodny ich ton, a wreszcie widoczny wpływ południowego, romańskiego nieba przypominają mimowoli atmosferę śpiewów trubadurskich, nawet w tej przeważnej części utworów Heysego, gdzie autor nie sięga w odległą, romantyczną przeszłość, ale z współczesnego życia czerpie wątek swych powiastek. Dziwnie też dostraja się talent Heysego do przedmiotu tych świeżo wydanych nowell, których akcya odgrywa się w klasycznej ziemi trubadurów, w południowej Francyi lub za Pirenejami, w czasach najświetniejszego rozkwitu prowansalskiej poezyi. Tak wczytał się autor w tę poezyę, tak wżył się w atmosferę czasu trubadurów, że w najnowszej swej publikacyi nie znać zgoła niemieckiego pisarza, a przydomek trubadura przeczuty przez krytykę — należy mu się w całej pełni. Przekład jednej z tych nowell podamy w odcinku.

Opuścił prasę zeszyt 2-gi dzieła: *Prałaci i kanonicy katedry metropolitalnej gnieźnieńskiej od r. 1000 aż do dni naszych*, przez X. J. Korytkowskiego (w 8ce str. 137—262). Zeszyt ten zawiera w alfabetycznym porządku życiorysy od artykułu Cieński do Drya.

Encyklopedya wychowawcza tom II, zeszyt 5ty, całego dzieła zeszyt 13, zawiera: Broscius przez S. Dickstejna; Brudzewski; Budynki szkolne przez Bolesława Lutostańskiego, artykuł obszerny, bo przeszło trzy arkusze druku obejmujący, zawiera rys historyczny budowli szkolnych w dawnej Polsce, następnie zasady dziś przy budowie i urządzeniu szkół i zakładów wychowawczych przyjęte i ustawodawstwem określone z illustracyami wzorowych budynków i urządzeń szkolnych w środkowej i zachodniej Europie oraz wyczerpującą bibliografię tego przedmiotu dotyczącą; Burski przez Tytusa Świderskiego; Bursy przez Henryka Wernica; Bystrość przez J. K. P.; wreszcie początek artykułu Bystrzonowski przez Piotra Chmielewskiego.

Mon frère et moi. Pod tym tytułem ogłasza Ernest Daudet śliczną książkę, zawierającą historyę lat dziecinnych oraz rozwoju talentu swego słynnego brata Alfonsa.

Nr 866 **Kłosów** zawiera: „Żonaty bez żony" powieść na tle stosunków społecznych, przez Stanisława Sobieskiego (c. d.); „Elżbieta Jerichan Baumann" z ryciną z jej obrazu: „Zarina, Izraelitka smyrneńska"; „Przegląd polityczny"; „Tatry i Towarzystwo Tatrzańskie"; „Pokłosie"; „Jerzy Łukaszewicz" z ryciną; Dobroczynność publiczna; Stefan Batory jako myśliwiec" obrazek rodzajowy na tle wieku, przez A. Pawińskiego (c. d.); „Stefan Witwicki i Stefan Garczyński, z opowiadań Deotymie przez A. E. Odyńca (c. d.); „Pokuta Gamrata" opowiedziana według starych podań przez Wielisława (c. d.); „Przegląd muzyczny" przez J. Stattlera; „Ifigenia w Taurydzie" z ryciną; "Przegląd teatralny przez K. Kraszewskiego; Z powodu rozprawy A. Pawińskiego o Stanisławie Polaku (notatka bibliograficzna) przez Józefa Łepkowskiego; „Marya" rycina z powieści J. I. Kraszewskiego; „Świat i poeta; „Wnętrze lasu" rycina według rysunku Benedyktowicza; „Na targu" rycina według rysunku Fr. Kostrzewskiego.

Sprostowanie.

W liście † z Wiednia z 11 lutego zamieszczonym w *Czasie* z 15go t. m., w szpalcie 3ej w wierszu 51 licząc z dołu po wyrazach: „że regulamin obrad Koła polskiego pozwala" — opuszczono w druku wiersz: "posłom Sejmu galicyjskiego i posłom polskim" — poczem dopiero przychodzą zamieszczone już wyrazy: „zasiadającym w Sejmie berlińskim."

W szpalcie zaś 4ej w wierszu 3cim licząc od dołu, *zamiast:* „pary" *czytaj:* „przy."

Rozmaitości.

Odkrycia, wynalazki i nowości techniczne.

Czy Simplon czy Mont-Blanc? Na ukończeniu będąca kolej alpejska przez górę św. Gotthardа, obudziła umysły we Francyi tak dalece, iż powszechnie uznano konieczną potrzebę połączenia Francyi z Włochami jeszcze jedną alpejską koleją żelazną, a to tunelem przez górę Simplon, albo tunelem, przez górę Mont-Blanc. *Nouvelles annales de la construction 1881* str. 127 podają długość tunelu przez Simplon na 18,507 metrów, przy 702 metrach wzniesienia nad powierzchnią morza, zaś długość tunelu przez Mont-Blanc, na 13,500 metrów w wysokości 1074 metrów. Droga z Paryża do Medyolanu wynosi przez Mont-Cenis 954, przez Simplon 838, a przez Mont-Blanc 956 kilometrów. Izba deputowanych ma rozstrzygnąć tę kwestyę na najbliższej swej kadencyi. Trasa przez górę Mont-Blanc przedstawia wielkie trudności i będzie wymagać większych kosztów, ale nawet mimo tego że jest i najdłuższą, przemawia za nią ta ważna dla Francuzów okoliczność, że dojazd do tunelu znajduje się na terytoryum francuskiem.

Kanał Sueski. rozpoczęty przez Lessepsa 25 kwietnia 1859, a wykończony 17 listopada 1869. Długość kanału 162 kilometry, szerokość 22 metrów na dnie, 58 metrów na powierzchni wody, 100 metrów w miejscach do mijania, głębokość 8 metrów. Koszta preliminowane przez Lessepsa na 185 milionów franków, doszły z końcem roku 1876, do ogólnej sumy 472 milionów franków.

Pierwszy rok po otwarciu, wykazał w dochodach deficytu 7,589,000 franków, drugi 2,648,000 fr, dopiero z trzecim rokiem dochody przyniosły nadwyżkę, która rok rocznie olbrzymio wzrasta.

Szczególną uwagę wzbudza wpływ kanału na klimat całej okolicy. Od roku 1854 do 1870 padał deszcz w tej okolicy tylko raz rocznie, teraz co najmniej dwa razy na miesiąc, oprócz tego opada często mgła. Mieszkańcy miasta Suez mniej się uskarżają na gorąco w lecie, a wzdłuż kanału tworzy się bujna wegetacya, która byt swój zawdzięcza wywołanym przez budowę kanału opadom atmosferycznym.

Ruch towarowy przez kanał Suecki

Rok	Ton po 20 cetnarów	Okrętów	Dochód franków	Opłata od tonny netto franków.
1870	435,911	489	5,159,327	10
1871	761,467	765	8,993,737	"
1872	1,439,169	1082	16,407,591	"
1873	1,586,189	1172	22,897,317	"
1874	2,439,708	1264	24,859,348	13 wojsk. o. 10)
1875	2,940,700	1494	28,886,300	"
1876	3,093,700	1457	31,174,694	"
1877	3,418,949	1663	32,774,344	"
1878	3,291,525	1593	31,098,229	12,50
1879	3,236,922	1477	29 668,060	"
1880	4,378,974	2026	41,820,899	12

Z ogólnego ruchu na kanale Sueskiem przypada na okręta angielskie 70%, a na okręta innych narodów 30%.

Wodociągi miasta Karlsbadu. Roboty przy nowych wodociągach miasta Karlsbadu są na ukończeniu i niebawem nastąpi ich oddanie na użytek publiczny. Wodę do tych wodociągów wzięto dwa kilometry powyżej Karlsbadu z rzeki Eger, gdzie oczyszczona poprzednio przez filtry z powierzchnią 1600 metrów wydźwigniętą zostaje za pomocą pomp tłoczących do zbiorników objętości 2000 i 1000 metrów sześciennych. Do poruszania pomp ustawiono dwie turbiny i rezerwową maszynę parową, o sile 45 koni. Celem wydobycia siły wodnej z rzeki Eger, zbudowano nowy jaz na tej rzece, i poprowadzono wodę do zakładu kanałem. Istniejące dotąd sześć wodociągów, dostarczających w suchej porze roku miastu zaledwo potrzebną ilość wody do picia, poddane zostaną gruntownej rekonstrukcyi, i zostaną zaopatrzone w wysoko położone zbiorniki, które leżąc po nad zbiornikami nowych wodociągów, zbytnią wodę do nich wydzielać będą.

Wykonanie całego dzieła powierzono niemieckiemu towarzystwu wodociągowemu w Frankfurcie nad Menem. według jego projektu, za ryczałtową sumę 1,050,000 marek. Robotami kieruje nadinżynier Cuntz. Widzimy z tego, że wszędzie korzystają dla wodociągów miejskich z takiej wody, jaka jest do dyspozycyi, bo trudno stworzyć wodę odpowiednią wszystkim wymaganiom lekarzy i higienistów.

(Dokończenie nastąpi).

Gospodarstwo handel i przemysł.

Wiadomości

z biura Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej, o targu zbożowym na Baranie i Kleparzu dnia 16 i 17go lutego.

Dowóz zboża na wczorajszy targ na Baranie był dosyć znaczny, dochodził bowiem 3,000 korcy. Targ ożywiony.

Płacono za pszenicę na 237 funtów od 53 do 56 złp.; żyto na 227 funtów od 34 złp. do 37 złp.; jęczmień na 202 funtów od 25 złp. do 27 złp., owies na 138 funtów od 19 do 21 złp., groch na 250 funtów od — do — złp., proso od — do — złp., jagły od — do — złp., rzepak od 58 do 60 złp.

Dzisiejszy targ kleparski z powodu niepogody był bardzo słaby.

Płacono za pszenicę żółtą na 100 kilogramów od —·— do —·— złr., czerwoną od 10·75 do 11·25 złr., białą pszenicę od 10·25 do 11·— złr.; żyto piękne od 7·80 do 8·10, pośledniе od 7·50 do 7·90 złr.; jęczmień piękny od 6·25 do 7·15 złr. pośledni od —·— do —·— złr.; owies od 7·40 do 7·68 złr.; groch od 8·25 do 9·75 złr.; fasolę od 9·50 do 12·— złr.; tatarkę od 7·50 do 8·— złr.; proso od 6·50 do 7·— złr.; wykę od 6·50 do 7·— złr.; jagły od 10·75 do 12·— złr.; kukurudzę od —. do —·— złr.; rzepak od 13·— do 13·75 złr

Nowa taryfa celna.

Wiedeń 14 lutego.

Przedłożona nowa taryfa celna odsłoni wreszcie przed Radą państwa tak długo tajoną wspólną działalność Austryi z Węgrami na polu kwestyj żywotnych, od załatwienia których zależy powodzenie lub upadek licznych gałęzi przemysłu, robót, a poczęści nawet kultury rolniczej. Wniosek ten jest stanowczym, ba, nawet i pierwszym krokiem na drodze polityki celnej, której dotąd przestrzegaliśmy zawsze troskliwie, bo taryfa celna z r. 1878 nie była niczem innem, jak tylko kodyfikacyą dotąd istniejącego traktatu taryfowego, uwzględniającego drobiazgowe życzenia państwa niemieckiego. Aby rzeczywiste przeprowadzenie reformy było u nas możebnem, do tego potrzeba było niemieckiej taryfy celnej, traktatów umownych z państwem niemieckiem lub nabycia tej pewności, że należy wyrzec się nadziei, iż państwo niemieckie uchyli ustawę przekraczającą eksportowi bydła naszego i zmieni swoją politykę handlową w sposób dla nas korzystniejszy. Przeświadczenie to, pospieszywszy sobie uznanie we Węgrzech, umożliwiło porozumienie się Węgier z Austryą. Rezultatem tego porozumienia jest przedłożony projekt nowej taryfy celnej, zreformowanej pod każdym względem. Zamierzona reforma jest w części agraryjną, w części udziela silniejszej opieki wszelkim gałęziom przemysłu, w części jest finansową. Cła nałożone na zboże, bydło, mięso, tłuszcz itd., wymierzone są przeciw przewadze konkurencyi amerykańskiej i rosyjskiej, tak groźnej dla naszego rolnictwa i hodowli bydła, co jest przecież głównym warunkiem dobrobytu narodowego, w części znów, jak cło od mąki, uchylić ma niebezpieczeństwo, jakiem taryfa celna niemiecka grozi młynom naszym w północnej części kraju.

Reforma w drugim kierunku, to jest na polu ceł industryjnych, wypełnia odnośne klasy taryfy celnej i zaprowadza wszędzie, o ile tylko traktat z Włochami na to pozwala, mniej więcej znaczne podwyższenia ceł. Podwyższenia te zupełnie są usprawiedliwione jużto ze względu na stosunki odnośnych gałęzi przemysłowych, jużto ze względu na grożące nam niebezpieczeństwo z tego powodu, że wszystkie produkta obecnych taryf, wyparte w r. 1880 z targów niemieckich, cięgą podwójnym swym ciężarem na targowiskach naszych. Najważniejsze podwyższenia celne, które teraz mają wejść w życie, odnoszą się do surowego żelaza, cienkich blach i drutów, do różnorodnych innych półfabrykatów żelaznych, do maszyn, lokomotyw, wagonów, do tkanin bawełnianych nad Nr. 50, do przędzy z owych numerów tkanin, do farbowanych pojedynczych, gładkich towarów bawełnianych, do haftów, towarów jedwabnych, do wszystkich cięższych towarów wełnianych, do towarów kauczukowych, ceraty, skór i wyrobów ze skóry (prawie taksamo jak w Niemczech), do papieru luksusowego, potażu, sody, pokostów itd.

Reforma w kierunku trzecim, finansowym, ma na celu podwyższenie ceł od kawy, towarów kolonialnych, od korzeni, potraw zbytkownych, papieru, wyrobów futrzanych i innych artykułów, których większe obciążenie ponajwiększej części zamożniejsze tylko dotknie klasy. Gdyby te mniej przyjemne podwyższenia ceł finansowych, które jednak ze względu na piekące potrzeby administracyi państwa zupełnie jest usprawiedliwionem, powitałaby życzliwie zapewne klasa pracująca ludności austryackiej ten projekt, gdyż i u nas nabrano wreszcie przekonania, że dobrobyt narodu i rozwój przemysłu wzajemnie od siebie zależą i wzajemnego wymagają poparcia. Ale nawet w połączeniu z cłami finansowemi jest projekt ten nader właściwym środkiem do silnego poparcia rozwoju przemysłowego, do zapewnienia industryi żywego obrotu na targu krajowym, do zgromadzenia w rękach przemysłowców większych kapitałów aż do tej chwili, kiedy siła stosunków uzdolni nas do poszukiwania targów zagranicznych. Wtenczas jednak przyjdą bardzo łatwo do skutku traktaty taryfowe z zagranicą; dziś, wobec minimalnych taryf, są one prawie niemożebne, albo niekorzystnie wypaśćby musiały.

Witamy więc ten wniosek w całości jako fakt handlowo-polityczny i pewny swego celu.

Wiedeń 15 lutego.

Taryfa.

Bar. Pino, minister handlu, przedłożył następującą taryfę celną:

	Taryfa dotychczasowa. złr. c.	Taryfa nowa. złr. c.
Kawa	24 —	— 40 —
Herbata	50 —	— 100 —
Jęczmień, owies, kukurudza i żyto	wolne	— — 25
Inne zboża i owoce strączkowe	"	— — 50
Mąka	"	— 1 50
Łój, olej kokosowy i palmowy	"	— 1 —
Kwas stearynowy	3	— 6 —
Słonina, sadło	8 —	— 16 —
Czokolada	35 —	— 50 —
Żywica, kalafonium	wolne	— — 20
Terpentyna	" —	— 1 50
Tkaniny.		
Przędza baweln. nad N. 50	12 —	— 16 —
Przędza na sprzedaż częściową	20 —	— 30 —
Zwykłe towary bawełniane farbowane	40 —	— 50 —
Hafty	150 —	— 200 —
Powrozy i liny	3 —	— 12 —
Kobierce	30 —	— 40 —
Pilśnie	30 —	— 40 —
Ciężkie towary wełniane	40 —	— 50 —
Towary jedwabne	300 —	— 400 —
Towary półjedwabne	150 —	— 200 —
Kapelusze	40 —	— 50 —
Papier zwykły	3 —	— 5 —
Papier zbytkowy	12 —	— 30 —
Wory kauczukowe, rzemienie używane przy maszynach	3 —	— 12 —
Miękkie towary kaczukowe	12 —	— 20 —
Twarde towary gumowe	20 —	— 30 —
Cerata	10 —	— 20 —
Skóra na podeszwy	8 —	— 18 —
Towary lniane	12 —	— 20 —
Białe szkło wklęsłe nieszlifowane	2 —	— 4 —
Cement	wolny	— — 50
Surowiec, żelazo	— 50	— — 80
Sztaby żelazne, szyny	2 50	— 2 74
Podlejsze odlewy żelazne	1 20	— 2 —
Rury z żelaza kutego	2 50	— 5 —
Blachy i druty niżej 1 mill.	4 —	— 5 —
Kotły wklęsłe i wypukłe blachy	4 —	— 6 —
Igły do szycia	30 —	— 50 —
Subtelne blachy miedziane, mosiężne i druty	6 —	— 8 —
Wyroby zbytecz. z alfenidu	12 —	— 30 —
Lokomotywy	4 —	— 8 —
Maszyny do szycia	2 70	— 20 —
Maszyny z żelaza lanego	2 70	— 5 —
Maszyny z żelaza kutego	4 —	— 6 —
Wagony towarowe	od sztuki	5 złr. za 100 kilo
Potaż	wolny	— — 80
Soda wapienna	— 80	— 1 20
Pokosty	10 —	— 24 —

Telegramy zbożowe *Gazety Lwowskiej* z dnia 15go lutego. Wiedeń: pszenica 12·25 do 12·75 złr.; żyto od —·— do —·— złr.; jęczmień 0·— do 0·— złr.; kukurudza od złr. 0·— do 0·— złr.; owies od złr. 0·— do 0·— złr.; — okowita pr. 10,000 liter procent od 32·75 do 33·— złr. — Buda-Peszt: pszenica 75 kilogr. (na jesień) od 12·10 do 12·13 złr.; rzepak (sier.wrze.) od 13·62 do —·— złr. — Berlin: pszenica żółta 221·75; żyto —·— złr.; spirytus loco 56·—; olej rzepakowy 47·— złr. - Szczecin pszenica —·— —·— złr.; rzepik (jesien.) —·— złr. — Paryż: mąki 159 kilogram. 63·75 złr.; olej rzepakowy 71·— złr.; spirytus —·— złr. — Wrocław: pszenica —·— złr.; żyto —·— złr.; owies —·— złr.; spirytus —·— złr.; kukurudza —·— złr. — Kolonia pszenica —·— złr.

Koszta transportu za 100 kilo zboza wynoszą: z Krakowa do Wiednia 1 złr. 3 cnt., z Krakowa do Wrocławia 1 markę 48 fenigów, ze Lwowa do Krakowa 96 centów.

Wiedeń 16 lutego.

△ **Okowita.** Na naszem targowisku tendencya się ustala; notujemy 33—33·25 złr.

Peszt, 15 lut.: 31·—·—·31·50 złr. — Wrocław, 15 lutego w miejscu 46·— mrk., na luty 46·— mrk. Szczecin, 15 lut.: w miejscu 45·80 mrk., na luty 47·— mrk., na kw.-maj 48·50 mrk., na czerw.-lipiec 49·60 mrk. — Berlin, 15 lutego: w miejscu 47·— mrk., na luty-marzec 48·10 mrk., na kwiecień-maj 48·80 mrk., na czerwiec-lipiec 49·90 mrk. — Paryż, 15 lutego: na ten miesiąc 56·75 frk., na marzec 57·25 frk., na maj-czerwiec —·— frk., na maj-sierpień 60·25 frk.

Nafta. Wiedeń, 16 lutego: za 100 kilo z cłem z dworca 15·50—15·75 złr. — Tryest, 15go lutego: za 100 kilo bez cła: 10·25— ·— złr. — Brema, 15go lutego: za 50 kilo 7·55 mrk. — Hamburg, 15go lutego: w miejscu 7·70 mrk., na luty 7·70 mrk., na sierpień-grudzień 8·50 mrk. — Antwerpia, 15go lutego: za 100 kilo 18·40 frk. — Nowy Jork, 15go lutego za galonę $7^5/_8$ ct. pap., w Filadelfii $7^1/_2$ ct. pap.

Peszt 14 lutego. *(Targ zbożowy).*

Płacono za pszenicę nową na 75 kilg. po 12·40 — 12·45 na 80 kilgram. po 13·05 — 13·10 — żyto na 70—72 po 8·50 — 9·10; — jęczmień na 62—63 kilo. 7·80 10·50, owies na 41 — 43 kilog. — 7·50 7·95; kukurudza nowa na 74 kil. po 7·20 — 7·35; proso po 5·90 — 6·15; rzepak po —·— —·—; Olej po 34· —34·50, spirytus po 31.50 32.— złr.

Wrocław 14 lutego.

Płacono za pszenicę starą po 22·20 marek, żyto po 84 funt. po 17·— m., owies nowy po 14·90 m., rzepak na 150 fnt. netto po 26·20 m., olej po 57·50 m., spirytus w miejscu po 45·— m., kukurudza po 14·— mrk.

Ostatnie wiadomości.

Piszą nam z Wiednia:

„O ile moje sięgają wiadomości, objawy propagandy prawosławnej w Galicyi wschodniej, oraz aresztowania lwowskie nie tylko baczną na siebie zwróciły nwagę, ale obudziły serdeczną pieczołowitość w najwyższych sferach monarchii. Odczuto tam należycie znaczenie tych przykrych wypadków, a zwłaszcza niebezpieczeństwa przyszłości, których zdają się być zwiastunami. Oceniono nareszcie bardzo poważnie i z uznaniem roztropnie, rozumnie objawione, ale żywe uczucia, jakie one wywołały w kraju waszym. Mniemam, że wskutku tego cała sprawa pójdzie właściwym, legalnym torem, że nic nie zdoła z tego toru jej sprowadzić, że zatem traktowaną będzie z należnem umiarkowaniem i spokojem, ale też ze sprawiedliwością, żadnemi pobocznemi względami nie hamowaną, względem istotnie winnych. Tem to ważniejsze, że nie można powiedzieć, aby w sferach rządowych tutejszych wiedeńskich zrozumiano dobrze i zapatrywano się zdrowo lub z bystrością na położenie. W jednych przeważają dziś względy i kombinacye parlamentarne, a te nie mają nic wspólnego z wypadkami we wschodniej Galicyi, które temsamem tracą dla kombinatorów na znaczeniu; w innych nieznajomość stosunków, może jeszcze więcej niż względy dyplomatyczne, przyczynia się do tego, iż je sobie w sposób dziwny a gdyby nie powyżej zaznaczony fakt, powiedziećby trzeba opłakany, lekceważą. Pojawia się wprawdzie tu i ówdzie w owych sferach przypuszczenie, że wypadki w Hercegowinie mogą pozostawać w jakiemś pokrewieństwie ze złowrogiemi objawami we wschodniej Galicyi, ale zadawalniają się tam skonstatowaniem, że na takie przypuszczenia zdobyć się umieją.

Zresztą nie trzeba się łudzić. W Austryi ani rozumieją jeszcze, ani czują potrzeby polityki wpływu i oddziaływania, i to czyni właśnie grę nadzwyczaj nierówną na szachownicy wschodniej. O wpływ nikt się tu nie troszczy. Najświeższym tego dowodem obrót, jaki bierze sprawa finansowa w Serbii, powstała wskutku upadku *Union générale*. Nie jest wcale jeszcze pewnem, aby Serbia znacznych z tego powodu nie poniosła strat, a jednak jeżeli częściowo pokrytemi zostaną, to nie za sprawą Austryi lub austryackiej instytucyi finansowej.

Co się tyczy powstania w Krywoszy i Hercegowinie, to spokojniejsze nieco poglądy zaczynają w tej mierze przeważać.

Nikt w Europie nie chce wojny i nikt w nią nie wierzy. Stąd pomimo mowy Skobelewa i najwyraźniejszego wspierania intelektualnego powstania przez nieurzędową Rosyę, lub przez urzędową nie-urzędownie, zejść ono musi do rzędu spraw lokalnych, do kłopotów wewnętrznych, do których w ten lub ów sposób przyczynić się, nader jest zawsze przyjemnie Rosyanom, choćby dlatego, że nie pozwolą one tak prędko zaprowadzić równowagi w budżecie austryackim, a politycznie kwestyonują stanowisko Austryi.

Gabinet hr. Taaffego ma obecnie silniejsze niż kiedykolwiek stanowisko wobec Korony właśnie dla tego, że wszystkie oszczerstwa miotane na niego, okazały się bezzasadnemi, wszystkie pociski bezskutecznemi. O ile wiem, to nawet co się tyczy ministra najzacięciej prześladowanego przez prasę opozycyjną p. Dunajewskiego, niedawno zaszedł fakt świadczący stanowczo, iż posiada w całej pełni i nadal zaufanie sfer decydujących.

W samym Wiedniu czytającym wyłącznie dzienniki opozycyjne jest niezaprzeczenie niezadowolnienie, nie mające jednak ani głębszego, ani dalej sięgającego znaczenia."

Telegramy własne „Czasu."

Lwów 17go lutego. Jenerał Jeziorański umarł.

Lwów 17go lutego. *Gazeta Lwowska* zaprzecza wiadomości o zabraniu transportu broni na dworcu stanisławowskim.

Lwów 17go lutego. Dochód czysty ze świetnego balu na fundusz pomnika A. Mickiewicza wynosi około 2,500 złr.

Wiedeń 17 lutego. Komisya naukowa postanowiła wczoraj przystąpić do dyskusyi szczegółowej nad przedłożoną przez rząd nowellą względem szkół ludowych.

Wiedeń 17 lutego. Z Gorycyi donoszą o śmierci pułkownika Raab. Umarł on na chorobę płuc, której się nabawił przez nadmierne prace jako *attaché* wojskowy przy poselstwie w Konstantynopolu i jako prezes komisyi i działającej w Rhodope.

Wiedeń 17 lutego. Nadeszła tu wiadomość z Belgradu, że odkryto tam szeroko rozgałęziony spisek przeciw księciu Milanowi. Skompromitowani uchodzą za granicę Bośnij. Risticz miał się schronić do Bukaresztu.

Kotar 17 lutego. Dnia 10 b. m. odbyło się w Cetinii pod przewodnictwem księcia posiedzenie Rady państwa, na którem toczyły się obrady nad sprawą Krywoszy i Hercegowiny. Książę oświadczył ponownie w sposób uroczysty, że Czarnogóra zachowuje się zupełnie neutralnie. Nakazał ścisłe strzeżenie granic, aby zapobiedz wszelkim możliwym wypadkom, któreby się tam wydarzyć mogły.

Rzym 17 lutego. Papież podnosi w swej encyklice miłość swą do Włoch, ubolewa nad zależnością swoją od obcej potęgi i wspomina o kongresie wolnomyślnych, mającym się wkrótce odbyć w Rzymie. Niezbędna zachodzi potrzeba uwolnienia papieża od wszelkich niebezpieczeństw, tudzież od ograniczenia go w wykonywaniu swego urzędu. Włosi powinni założyć protestacyę na rzecz świeckiej władzy papieża i uczynić wszystko, na co tylko ustawy zezwalają, aby papieżowi przywrócić swobodę Kościoła. Należy wspierać dobre dzienniki. Dziennikarze katoliccy powinni w umiarkowanym pisać tonie. Pierwszym obowiązkiem bogatych wspierać swym majątkiem dziennikarstwo katolickie.

Petersburg 17 lutego. Dziennik *Nowosti* utrzymuje, że papiery znalezione u uwięzionych Rusinów nie zawierają wcale dowodu, aby machinacye polityczne wychodziły ze strony rosyjskiej. *Nowoje Wremia* oświadcza w artykule omawiającym sprawy wojskowe, że szanse Austryi w Hercegowinie co do stłumienia powstania są tym razem o wiele pomyślniejsze, albowiem wojska są wyćwiczone, a broń i drogi ulepszone.

Belgrad 17 lut. W łonie rządu toczyły się obrady nad postawieniem kordonu granicznego. Nie zdecydowano się jednak stanowczo.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 17 lutego. Urzędownie donoszą: Rekonesanse wysłane z Foki stwierdziły d. 14 b. m., że około 500 powstańców znajdowało się pod Humic (nie pod Karautą), stu pod Pierotic, a 200 w dolinie górnego Jenseu. Dnia 15 b. m. stoczył trzeci batalion 1go pułku na południe od Bogovic potyczkę z powstańcami, których było około 250 i których rozbito zupełnie. Wojsko nie poniosło strat; powstańców było 43 zabitych i wielu rannych.

Paryż 17 lutego. Izba postawiła interpelacyę Delafossa w sprawie polityki wschodniej na porządek dzienny najbliższego posiedzenia w dniu 23 b. m. Rząd przedłożył projekt reformy organizacyi sądów. Lewica skrajna będzie 23 b. m. interpelować rząd w sprawie wydalenia Ławrowa.

Paryż 17 lutego. *Temps* wyraża nadzieję, że Europa usunie trzy punkta z pod obrad europejskich nad kwestyą Egiptu, a mianowicie: kontrolę finansową Egiptu, wolność ruchu na kanale sueskim, tudzież kwestyę interwencyi tureckiej.

Paryż 17 lutego. Biuro Hawasa donosi o piśmie Papieża do biskupów włoskich podnoszącem niebezpieczeństwa grożące Kościołowi i krytyczne położenie stolicy apostolskiej. W piśmie tem wzywa Papież biskupów, aby rozwinęli działalność w pracach świeckich, aby protestowali na rzecz niezawisłości papieskiej, aby się starali o rozwój dziennikarstwa katolickiego, i o przygotowanie duchowieństwa do wzniosłego zadania, jakie im spełnić wypadnie.

Paryż 17 lutego. Bontoux i Feder zostali po południu za złożeniem kaucyi wypuszczeni na wolność.

Londyn 16 lutego. Królowa wróciła już do Londynu. Na drodze z dworca kolei do pałacu Burkingham zbiegał się koń koniuszego i zranił jeźdźca tuż koło okien powozu królowej, która jednak nie poniosła z tego powodu żadnego uszkodzenia.

Londyn 17go lutego. W Taunton, kandydat stronnictwa liberalnego przepadł przy wyborach przeciw kandydatowi konserwatywnemu.

Londyn 17go lutego. Gladstone oświadczył w Izbie niższej, że w sprawie administracyi lokalnej Irlandyi, powtórzył tylko to, o czem często mówił, t. j., że zwierzchność parlamantu angielskiego musi być utrzymaną; nie można przyznać Irlandyi tego, czegoby Szkocyi przyznać nie można.

Kairo 17 lutego. Rada ministrów uchwaliła stanowczo zupełne zniesienie niewolnictwa i przygotowuje stósowną ustawę.

Kursa — Wiedeń 17-go lutego. 2 godzina 30 minut po poł. Renta papierowa 74·55. — Renta srebrna 76·—. — Renta złota 92·40 6% Renta złota węgierska 118·20 — Losy z roku 1860 128·25 — Akcye Banku Narodowego 815·—. — Akcye kredytowe 302·50. — Londyn 120·—. — Dukaty ·——. — Napoleony 9·51½. — Lombardy 128·—. — Losy 1864 roku 172·50. — Akcye kolei Karola Ludwika 292·50 — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 167·—. — Akcye kolei węg. półn.-wschodn. 157·50. — Anglo-Bank 118·50. Obligacye indemn. galicyjs. 100·—. — Losy prém. węgierskie 114·—. — Akcye kolei Koszycko-Bog. 140·—. — Akcye kolei półn.-zach. austr. 202·75 6% Listy zast. hipoteczne 101·—. — Marki 58·50 Ruble 121·50. — 6% Listy zastaw. galic. Zakładu kredyt. Ziem. 101·—. — Nowa renta papierowa 89·20 złr. — 4% Renta węgierska 85·90.

Usposobienie giełdy:

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA

Antoni Kłobukowski.

Pociągi na kolejach żelaznych.

Godziny przybycia i odjazdu pociągów na kolei Galicyjskiej obliczone według zegara peszteńskiego (różnica od krakowskiego o 4 minuty); zaś na kolei Ces. Ferdynanda według zegaru pragskiego, (o 12 minut później od krakowskiego).

Odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa:	osobowy:	pośpieszny:	mieszany:
Kraków odjazd:	10.48 rano	9.18 wiecz.	10.45 wiecz.
Lwów przyjazd:	9.7 wiecz.	5.20 rano	11 rano.

Do Tarnowa *lokalny.*
Kraków odjazd 6·11 rano
Tarnów przyjazd 9·24.

Do Wieliczki: *Kraków* odjazd: 11.5 w połud.
Wieliczka przyjazd: 11.44 po poł.

Do Wiednia:	osob.	pośpieszny	mieszany	osobowy
Kraków odjazd:	5.40 ran.	6.55 ran.	9.30 ran.	5.30 w. 3 pop.
Wiedeń: przyj.:	7.13 wie.	4.19 p. po.	4.5 ran. i 12.5 p.	5.,,

Do Prus: O godzinie 5.40 rano osobowy,
" " 6.55 " pośpieszny.
Wrocław przyjazd o godz. 3 do południu.
Berlin " " 10 wieczór.

Do Warszawy: rano o godzinie 7.50. — Drugi pociąg (kuryerski, nocny) do Warszawy (tylko I i II klasa) odchodzi z Krakowa do Granicy o godz. 5 min. 30 wiecz.

Przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa:	osobowy:	mieszany:	pośpieszny:
Lwów odjazd:	4.49 rano	4.33 wiecz	10.30 wnocy
Kraków przyjazd:	2.38 pop	5.10 rano	6.48 rano

Z Tarnowa *lokalny.*
Tarnów odjazd 5·14 po poł.
Kraków przyjazd 8·20 wiecz.

Z Wieliczki: *Wieliczka* odjazd: 7.30 wiecz.
Kraków przyjazd: 8.7 wiecz.

Kurs pieniędzy i papierów publ

Kraków 17 lutego.

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 r.	121 —	122 50
Rubel srebrny ...	1 56	1 68
Marki niemieckie za 100 marek	58 25	58 75
Dukat ważny	5 60	5 68
20-frankówka	9 46	9 56
Imperyał ważny	9 74	9 82
Srebro austryackie za 100 złr.	100 —	100 —
Kupony srebrne płatne za 100 złr.	99 50	— —
Listy zastawne i obligi.		
5% Pożyczka krajowa galicyjska	101 —	102 —
Obligacye indemnizacyjne galicyjskie	99 —	100 50
4% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	94 50	96 50
5% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	99 75	101 —
5% listy banku hipot.	100 25	101 50
6% listy dłużne galic. zakł. włość.	101 —	102 —
5% listy zast. gal. zakł. kred. wło. za 100 złr.	94 —	95 50
5% listy zast. Banku hipot. gal. z pre. 10%	100 50	102 50
5% listy zast. " " zwrotne za 40 lat	99 —	100 50
5½ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, srebrem za 100 złr. w. a.	98 —	100 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	100 —	102 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 18 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	100 —	103 —
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 20 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	102 —	105 —
5% listy zastawne Król. Pol. z r. 1869 [" 100 rubli]	98 30	99 50
4% listy likwidacyjne Królestwa Pol. [" 100 rubli]	85 75	86 75
Akcye kolejowe i bankowe.		
Akcye kolei Karola Ludwika po złr. 210	291 —	294 —
" " Lwowsko-Czerniowieckiej " 200	165 50	169 —
" banku hipot. we Lwowie " 200	295 —	305 —
" banku gal. dla h. i prz. w Krak " 200	— —	— —
Losy krajowe.		
Losy miasta Krakowa	18 50	20 25
Losy miasta Stanisławowa	25 25	27 25

(Oprócz bież. kupon obligacyjnego do każdego za 100 złr. w Lwowie ... w miejsce ... płat.)

Wiedeń 16 lutego.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4½% Renta papierowa	74 65	74 85
4½% " srebrna	76 —	76 25
4% " złota	92 20	92 40
4½% Losy z roku 1854 po 250 złr.	118 25	119 —
4% " " 1860 " 500 "	128 25	128 75
4% " " 1860 " 100 "	131 75	132 25
" " 1864 " 100 "	172 50	173 —
" " 1864 " 50 "	168 —	170 —
Losy Como-Renten	— —	— —
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie 5% podat.	105 25	— —
Bukowińskie "	99 —	100 —
Galicyjskie "	99 25	99 75
Morawskie "	103 —	104 —
Niższo-austryackie "	105 —	106 —
Wyższo-austryackie "	103 —	— —
Szląskie "	108 —	— —
Styryjskie "	104 —	— —
Siedmiogrodzkie 7% "	96 —	96 75
Węgierskie "	95 75	96 75
Węgier. z klauz. 1867 "	94 75	95 2
5% Oblig. poż. kolei węgierskiej	131 50	131 75
6% Renta węgierska złota	118 —	118 25
4½% " " " (za Ostbahn).	93 50	94 50
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackiego Banku 120 złr.	118 25	118 75
Boden-Credit węgierskie 140 "	— —	— —
" " austryackie 80 "	221 75	222 —
Credit-Anstalt dla Han. i Prz. 160 "	302 —	303 —
" " węgierskie 200 "	296 75	297 25
Depositen-Bank 200 "	177 —	179 —
Escompt Gesell. niż. austr. 500 "	895 —	900 —
Gal. Banku dla Hand. i Prz. 200 "	— —	— —
Austro-węg. Banku (Nat.-Ba.) 600 "	814 —	816 —
Unionbank 100 "	117 25	117 75
Verkehrsbank ogólny 140 "	145 50	146 50
Wied. Bankverein 100 "	110 —	110 50
Akcye kolei.		
Albrechta 200 złr. bez%	78 —	81 —
Alföld-Fiume 200 " 5%	163 —	164 —
Donau-Dampfsch.-Ges. 525 złr. 5%	541 —	543 —
Elżbiety 210 " "	206 —	206 50
Linz-Budweis 200 " "	183 50	184 —
Salzburg-Tyrol 200 " "	175 —	175 50
Ferdynanda Nordbahn 1050 " "	2445	2450
Franciszka Józefa 200 " "	191 —	192 —
Gal. Karola Ludwika 210 " "	292 25	292 75
Koszycko-Oderberg 200 " "	139 50	140 50
Lwowsko-Czern.-Jassy 200 " "	166 75	167 50
Nordwest austr. 200 " "	204 50	205 —
" " Lit. B 200 " "	210 75	211 25
Rudolfa 200 " "	162 50	163 —
Siedmiogrodzka I 200 " "	157 —	158 —
Staats-Eisenb.-Gesell. 200 " "	301 —	302 —
Südbahn (Lombardy) 200 " "	126 50	127 —
Theisbahn (Cisańska) 200 " "	248 —	249 —
Węg. gal. Łupkowska 200 " "	153 25	154 —
" Nord-Ost 200 " "	156 50	157 —
" Westb. Stuhlw. 200 " "	161 —	161 75
Listy zastawne.		
6% Agr. Zakł. Kr. dla Gal. i Buk. 15 lat	— —	— —
5% Boden Credit allg. złotem płatne	119 25	119 75
5% " " papier. 33 lat	100 —	100 50
6% Tow. kred. krakowskiego 18 lat	— —	104 50
7% Listy dłużne Włośc. " 20 lat	— —	107 —
6% Towarzystwa kredyt. " 36 lat	101 —	102 —
5½% " złote 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziemsk.	94 —	96 —
5% Gal. Tow. kred. ziemsk.	99 75	100 50
5% " " nowe 37 lat	99 75	100 50
6% " Bank. Hipot. lwow.	100 50	101 25
6% " " Włość. "	101 50	102 —
5% Bank austr. węg. (National.) wal. a.	100 90	101 10
5% Szlasko aust. Bod.-Kredit-Anstalt	100 50	101 5
5½% Węg. ogól. Bod.-Kredit 34 lat	98 —	98 75
5½% " Boden Kredit-Institut	101 —	103 —
Priorytety kolei.		
Albrechta 300 złr. 5%	92 75	94 25
Alföld-Fiume 200 " "	92 75	93 25
" Em. 1874 200 " "	91 —	91 50
Donau-Dampfsch. 100 i 200 " 6%	— —	— —
Elżbiety 100 " 4½%	98 25	98 75
" Em. 1862 300 " "	98 25	98 50
Elżbiety Linz-Budweis 200 złr. 5%	100 20	100 60
" Em. 1870 200 " "	100 —	100 50
" 1872 200 " "	101 90	102 30
" Salzb.-Tyr. 1873 200 " "	100 —	100 50
Eperies. Tarn. węg. część 300 " "	— —	— —
Ferdyn.-Nordb. m. kon. 4½%	103 50	104 —
" " wal. austr. "	101 25	101 75
" Mor.-Szląz. linia 1871/72 5%	106 25	— —
" poż. 14 million. 1872 "	106 50	107 —
" poż. 1876 r. 100 złr. 5%	104 50	105 —
Franc. Józefa Em. 1867 200 " "	101 40	101 90
" Em. 1873 200 " "	101 —	— —
Gal.-Karol.-Lud. I Em. 300 " "	99 50	99 80
" II " 1871 300 " "	— —	97 —
" III " 1872 300 " "	— —	— —
Koszycko-Oderb. 200 " "	94 25	94 50
Lwow.-Czer. I Em. 1865 300 " 4½%	93 25	93 75
" II " 1867 300 " 4%	98 75	99 25
" III " 1868 300 " "	95 25	95 75
" IV " 1872 300 " "	93 20	93 50
Nordwestb. austr. 200 " "	102 40	102 90
" Lit. B. 200 " "	101 —	101 50
" Em. 1874 200 " "	120 50	— —
Rudolfa 300 " "	100 10	100 50
" Em. 1869 300 " "	99 25	99 75
" Em. 1872 300 " "	99 —	99 50
" Salzkam. gut. zł. 200 " "	115 —	115 50
Siedmiogrodzkiej I 200 " "	88 60	88 90
Staatseisenbahn 500 fr. 3%	176 —	177 —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	129 —	129 50
" " 200 złr. 5%	115 25	115 75
Theissb.-Gesell. " "	100 75	101 —
Węg. gal. Łupkow. 200 " "	90 —	90 40
" " II Em. 200 " "	88 25	88 50
" Nordost 300 " "	88 80	89 20
" " złotem 200 " "	109 25	109 75
" Westbahn 200 " "	— —	96 —
" " Em. 1874 200 " "	90 50	92 —
Losy.		
5% Donau Regul. złr. 100	113 75	114 —
Premiowe Wiedeńskie " 100	124 25	122 75
" Węgierskie " 100	114 —	114 50
3% " Tureckie fr. 400	21 60	22 —
Kredytowe złr. 100	175 50	176 50
Clary złr. 42	39 50	40 —
4% Donau-Dampfsch. " 105	108 —	109 —
Insspruku " 20	— —	23 25
Keglewicha " 10%	18 —	— —
Krakowskie " 20	— —	19 50
Ofner (miasta Budy) " 40	40 50	41 —
Palfy " 42	37 20	37 60
Rudolfa " 10%	19 25	20 —
Salma " 42	50 50	51 50
Salzburgskie " 20	22 50	23 —
St. Genois " 42	44 50	45 —
Stanisławowskie " 20	— —	— —
4½% Tryesteńskie " 105	— —	27 50
4% " " 50	63 —	64 50
Waldsteina " 21	— —	29 50
Windischgrätza " 21	36 50	37 —
Waluty.		
Dukaty ważne	5 64	5 68
20 frankówki	9 51	9 52
Imperyały rosyjskie	9 76	9 78
Funty szterl. angielskie	11 95	12 —
Liry tureckie złote	10 78	10 80
Marki niemieckie za 100 marek	58 45	58 55
Rubel papierowy za 100	121 50	121 —

Lwów 16 lutego.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	297 —	305 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	99 50	101 —
4% " " " "	94 —	96 —
5% " " " 37-letnie	99 50	101 —
6% " Banku hip. gal.	100 40	101 60
6% " " włośc. galic.	100 —	102 —
5% Obligi indemn. gal. 5% podat.	99 40	100 75
6% pożyczki krajowej	100 —	102 —

Warszawa 16 lutego.

	płacą rub. kop.	żądają rub. kop.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	99 —
kupon	— —	075 -
4% Listy likwidacyjne	— —	86 80
kupon	— —	83 -

SPRAWOZDANIE

z dochodów i rozchodów Towarzystwa św. Salomei od 1go stycznia do ostatniego grudnia 1881 r.

Dochód:		Rozchód:	
Odebrano gotówką	złr. 456 c. —	Bony na chleb	złr. 914 c. 3
Od Wej Zgorzalewiczowej	„ 4 „ —	„ „ mięso	„ 523 „ 8
„ „ Zmudzina z Paryża	„ 20 „ —	„ „ kaszę	„ 916 „ 48
„ „ Bzowskiej	„ 5 „ —	„ „ węgle	„ 215 „ 24
„ hr. Załuskiej	„ 10 „ —	Oświetlenie gazowe w Sukiennicach i salach, podczas koncertów i balów	„ 211 „ 30
„ „ Szembekowej	„ 4 „ —		
„ Pałągiń Potockiej	„ 5 „ 35		
„ „ Sobańskiej	„ 5 „ —	Czynsz za sklep w Sukiennicach	„ 120 „ —
„ p. Starowiejskiej	„ 5 „ —	Dawne długi i afisze	„ 40 „ —
„ „ Jastrzębskiej	„ 5 „ —	Materyały do sklepu	„ 274 „ 69
„ „ Znamięckiej	„ 11 „ —	Zapomoga biednym na Nowy rok	„ 41 „ —
„ „ Kucieńskiej	„ 5 „ —	Wykupno ruchomości (Długo.)	„ 10 „ —
Procent za sprzedaż masła	„ 5 „ —		
* Ze sprzedaży starych gazet	„ 4 „ 68		
Dochód z loteryi na plantacyach	„ 510 „ 51		
Ze składek w w. post. w kościołach	„ 190 „ —		
Ze składek Tabulaczy (ulica Wolska Nr. 13)	„ 29 „ 30		
Dochód z balów (szarady)	„ 935 „ 35		
„ „ koncertów w Sukiennicach	„ 810 „ 34		
Ze składek tygodniowych od pań	„ 248 „ 83		
Dochód z loteryi gospodarskiej	„ 600 „ —		
Ogółem	złr. 3853 „ 6	Ogółem	złr. 3266 „ 61

Zestawienie: Dochód . . . 3853 złr. 6 c.
Rozchód . . . 3266 „ 61 „
Pozostałość . . . 586 „ 45 „

Z powyższych dochodów wspierało Towarzystwo w 1881 r. 100 ubogich wdów. Te wszystkie potrzebne pieniądze zostały udowodnione być mogą i wykazą, że fundusze skrzętnie zbierane, ogólnie są rozdzielane.

Helena z Mieroszowskich Darowska, prezesowa. *Z Wolffów Zachałkowa.* kasyerka.

* W wielu domach pisma peryodyczne, niemające wartości literackiej, poniewierają się, zawadzają, w końcu nikną w piecach lub śmieciach; otóż takie papiery zbierane i od czasu do czasu nadsyłane (ulica Wolska Nr. 13, I. piętro), stanowiłyby dochód w obecnej biedzie pożądany, a nie robiący uszczerbku. (390)

Czcionkami Drukarni „Czasu."

Odpowiedzialny rządca Drukarni *Józef Łakociński*